Nr. 123. Lwów. — Piątek dnia 30 maja Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie / Na prowincji
Miesięcznie zł. 75 ct. / Miesięcznie 1·10 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „ / Dwumiesięcz. 2·10
Półrocznie 4 „ 50 „ / Kwartalnie 3·— „
Rocznie 9 „ — „ / Rocznie 12·— „
Za doständ do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy
[illegible]

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenumeratę we Lwowie przyjmują: [illegible]
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Feliksa Pap. Jutro: Petronelli P. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 13, Zachód „ 7 „ 41 | Długość dnia 15 g. 30 m. Przybyło dnia 2 min.

Od Administracji.

Upraszamy o wczesne odnawianie abonamentu, aby zapobiedz temu, co się stało nie z naszej winy na początku maja, mianowicie, że ci prenumeratorowie, którzy się spóźnili z abonamentem, nie dostali początkowych numerów.

Prenumerata miesięczna na prowincji 1 zł. 10 ct.; dwumiesięczna 2 zł. 10 ct. Kto przeto przyszle tylko 1 zł. na jeden miesiąc lub 2 zł. na dwa miesiące, ten się narazi na to, że mu pieniądze będą zwrócone.

Przegląd polityczny.

Lwów 29 maja.

Mamy tedy nowy kraj z powszechnem głosowaniem: Hiszpanję. Senat już przyjął ustawę, uchwaloną w tej sprawie przez kortezy, o czem doniósł wczorajszy telegram. Robi więc postępy ta stosunkowo nowa idea, ten teoretyczny pomysł idealistów, wyzyskany przez ambitnych awanturników politycznych; robi postępy przeważnie w krajach południowych, gdzie w żyłach krew płynie wrzątkiem, natury są krewkie i od umiarkowania do szaleństwa przejście tak bezpośrednie, jak od jaskrawego światła do głębokiego cienia. Nie zna tam przyroda półtonów, nie zna ich i natura ludzka: albo przysłowiowe dolce far niente, albo szał uczuć tak wielki, że najbardziej eteryczna donna z zachwytem patrzy na walkę byków i ślinkę połyka, spoglądając na krew spływającą z torreadora, którego rozjuszony byk obnosi po arenie na rogach. Białe rączki powiewają batystowemi chustkami i różane usteczka wołają: wiwat el toro! — wiwat byk!

Wiwat powszechne głosowanie! — ono także jest owym bykiem, który na rogi może wziąć Hiszpanję, ustrojoną w czerwony płaszcz torreadora.

Kiedy Napoleon III, aby dojść do tronu po trupie drugiej republiki, postawił jako zasadę powszechne głosowanie (plebiscyt), wówczas pisał jeden z najglębszych myślicieli Francji: „Zadanie moralności i polityki skupia się w tem wielkiem słowie: wychować lud. Moralność nakazywała to zrobić; polityka powinna teraz naglić do tego, skoro już lud powołano do udziału w sprawach publicznych. Głosowanie powszechne będzie uprawnione dopiero wówczas, gdy wszyscy obywatele posiadać będą tę cząstkę inteligencji, bez której żadna istota nie ma prawa nazwy człowieka. Głupota nie ma prawa rządzić światem. Jak można powierzać losy państwa, czy narodu, ślepym na duchu, którzy właśnie w skutek swej ciemnoty przystępni są dla wszystkich pokus szarlatańskich. Opłakany to będzie stan, gdy dla pozyskania głosów wszechwładnego tłumu nie trzeba będzie być ani człowiekiem żyjącym prawdą, ani cnotliwym, jeno wystarczy zdobyć rozgłos choćby herostratowy, lub być szarlatanem."

Po czterdziestu latach walki ambitnych awanturników o powszechne głosowanie wydano o niem sąd jeszcze surowszy, a cenniejszy praktycznie, bo oparty na doświadczeniu. Niedawno poruszono tę sprawę w Szwecji, gdzie [illegible] — według francuskiego myśliciela — daje prawo do nazwy człowieka. Zapewne właśnie dla tego, że tacy tam mieszkańcy, sprawę tę od razu ubito po mowie prezesa ministrów, który rzekł: „Moi panowie! Powiedzmy otwarcie o co tu idzie: czy o dobro narodu, a więc i państwa naszego, czy też o złudne dobro jednostek? Powiedziano tu, że Szwedzi są o tyle już naukowo wykształceni, iż ostatni między nimi mógłby być ministrem. Nie myślę temu przeczyć, jednakże zdaje mi się, że niech jak chce wysoko stoi ogólna oświata, zawsze przecież oddalenie między szczytem a niziną wykształcenia będzie ta sama. Jest tu to, co z latawcem: czy on jest na ziemi, czy buja pod obłokami, zawsze koniec jego ogona tak samo daleko od głowy. A tylko głowa może rządzić całym organizmem, bo ona jedna nie poprzestaje na raz zdobytej wprawie, lecz ciągle się wzbogaca doświadczeniami i te doświadczenia — (kładę na te słowa nacisk!) — umie analizować, uogólniać, stawiać na właściwem miejscu w szeregu przyczyn i skutków. Więc pytam: jeśli idzie o dobro ogólne, to kto ma rządzić: czy kwiat rozumu i doświadczenia, czy korzenie? A przy powszechnem głosowaniu muszą być rządy korzeni, bo ich więcej, niż kwiatów. Moi panowie! Stronnictwo, do którego należę, nazywa się chłopskiem, bo niem rzeczywiście jest, więc bez żadnej obawy o jakąkolwiek insynuację powiem, że mojem zdaniem, aby wywierać wpływ na sprawy narodowe i państwowe, nie dość jest tylko się urodzić i żyć".

I oto bez gadania odrzucono w chłodnej Szwecji wniosek powszechnego głosowania, choć tam każdy mieszkaniec swą cząstkę inteligencji zdobył prawo do nazwy człowieka. Przyjęto zaś ten wniosek w Hiszpanji, lubo tam nie każdy posiada ową cząstkę inteligencji. Dalsze skutki niech każdy sam sobie dośpiewa, a my zamykamy niniejszy artykuł słowami przeczucia wielkich trosk, jakie zgotowała sobie ojczyzna Hidalgów.

Ledwośmy wczoraj donieśli o zgonie bulanżerstwa we Francji, aliści ono znów odżyło. Ale są to, zdaniem paryskich dzienników, tylko pozory. Ci, którzy nie chcieli zaniechać bulanżerstwa, dali bankiet w sali „Mille Colonnes" przy ulicy de la Gaîté na cześć jednego bulanżysty wybranego do paryskiej Rady miejskiej. Wnoszono toasty na cześć rewizji, popisywano się jak dawniej, ale to nie [illegible] Boulangera. *République Française* powiada, że był to „taniec po trupie jenerała."

Z Petersburga donoszą: „Oskarżonym w procesie Panicy i obrażonym przez to rosyjskim urzędnikom osobistościom car przygotowuje świetne zadośćuczynienie. P. Zinowjew, szef azjatyckiego departamentu w ministerjum spraw zagranicznych i p. Chitrowo, poseł w Bukareszcie, otrzymali najwyższe ordery [illegible] to pierwszy z nich awansuje na ambasadora w Stambule.

Chętnie temu wierzym. Jest to także sposób wyparcia się przegranej sprawy. Jak prokurator bułgarski, tak i my jesteśmy przekonani, że car nie wiedział o machinacjach jego urzędników i [illegible] ministrowie, ale klika panslawistyczna wie wszystko i świeci teraz zuchwale miedzianem czołem, wciągając do swej roboty i cara.

Dalej z Petersburga piszą, że już panslawiści pogodzili się z udziałem Polaków w „kongresie słowiańskim", liczą tylko na młodoczechów i południowych Słowian, wybrali Wilno na miejsce zjazdu i z funduszów Błagotworitielnego Komitetu asygnowali 200.000 rs. na koszta podróży i utrzymania [illegible] delegatów. Kiedy tak, to z pewnością kongres się odbędzie. W Zagrzebiu, Pradze, Lublanie, może jeszcze gdzieś — wszystkiego razem naliczono może kilka lub kilkadziesiąt panów, którzy za tysiąc rubelków zrobią letnią wycieczkę do Wilna i tam kosztem miasta i rosyjskich braci najedzą się pasztetów, obuchają się krymskim szampanem i uchwalą zaprowadzić cyrylicę. Będzie im to łatwo, bo oni sami pewnie nic nie piszą, ani czytają.

Z Bułgarji i Serbji jednocześnie nadchodzi wiadomość, że oba te państewka pilnie się zbroją, badają nadgraniczny teren, wykończają twierdze. Serbskie pułki pospiesznie sypią wały forteczne w okolicy Belgradczyka, w dolinie Timoku, a Bułgarzy ufortyfikowują i obsadzają silną załogą Widdyń. Tak się wzajemnie boją. Serbowie są bardzo radzi, że car przyjął [illegible] służby jenerała Czerniajewa, bo z tego sądzą, że ten były wódz serbskiej armji w r. 1876 znów w razie potrzeby przybędzie do Serbji, albo już z nieszczupłym oddziałem rosyjskich żołnierzy.

Słówko objaśnienia dać trzeba do wczorajszego telegramu o antiaustrjackiej demonstracji w Belgradzie podczas pogrzebu Kacańskiego. Zmarły był głośnym poetą, który wciąż śpiewał o przyszłej Wielkiej Serbji, należał do stronnictwa irredentystów serbskich i redagował dziennik *Velika Srbja*, który żądał oderwania od Austrji [illegible] nienawiść [illegible] trumną szli wszyscy ministrowie, oprócz prezydenta Gruicza, który zarazem dzierży tekę spraw zagranicznych; szli dostojnicy wojskowi i cywilni, radzcowie miejscy, senat uniwersytecki itd. Na cmentarzu jakiś szowinista wygłosił mowę przeciw Niemcom, a nawet przeciw Austrji, w jakim tonie — domyśleć się łatwo. Powstały krzyki równie głupie, jak głośne. Podobno poseł austrjacki br. Thömmel zwrócił uwagę serbskiego rządu na nieprzyzwoitość podobnych scen. Więc przeprosiny. W Belgradzie wypierano się przed panem Thömmlem, w Wiedniu przed hrabią Kalnokym ekskuzował się zastępca posła p. Barlowac. Rząd serbski umył ręce.

Korespondencje.

Wiedeń 27 maja.

(?) Wracam jeszcze do sprawozdania przemysłowego inspektora w Galicji. Podaje on wykaz nowych zakładów przemysłowych, które w ostatnim roku powstały i o których musiał swą fachową wydać opinję, lecz nie wymienia miejscowości, lubo wymienienie ich byłoby rzeczą tak naturalną. Przybyły zatem w roku 1889: 1 fabryka albuminu, 1 łaźnia, 5 piekarń, 4 browary, 5 gorzelń, 1 fabryka smażonych owoców, 1 fabryka cykorji, 2 płuczkarnie, 3 odlewarnie żelaza, 6 garbarń, 7 pieców gipsowych, 2 fabryki przerobów drzewnych, 3 wapienniki, 1 kaflarnia, 6 kotłów parowych (dla istniejących fabryk), 3 fabryki sztucznej wełny, 1 suszarnia skór, 1 fabryka maszyn, 1 słodownia, 1 zakład oddzielania śmietany z mleka, 1 fabryka mebli, 8 młynów, 1 olearnia, 1 fabryka papieru, 6 rafineryj nafty, 1 zakład marynowania sardynek, 18 tartaków, 3 kowalnie, 5 rzezalni, 2 warzelnie mydła, 2 destylacje spirytusu, 2 kamieniołomy, 1 topiarnia łoju, 1 piec garncarski, 1 topiarnia wosku, 14 cegielni i 1 fabryka zapałek. Nowych rodzajów przemysłu nie przybyło, tylko wzrosła liczba zakładów przerabiających płody surowe. Czy zakłady te urządzono należycie, według przepisów — tego nie wiemy ze sprawozdania, zapewne i inspektor tego dobrze nie wie, gdyż tych zakładów jeszcze nie zwiedził. A przecież należało przypuszczać, że władze nie zezwolą już teraz na otwieranie nowych zakładów w warunkach dotąd zwykłych, czyli nieodpowiednich. W ogóle i tego roku zapisuje inspektor, że pracownie i warsztaty są u nas nieodpowiednie, a reformy idą jak z kamienia. Inspektor sam nie ma egzekutywy, a „inne czynniki" nie mają snać dosyć energji, lubo w wielu razach na żądanie inspektora przecież coś zrobiły. Ale oporni właściciele rekurują, a na drodze biurokratycznej w znanym „Instanzenzuge" wszystko tonie — to chroniczna choroba Austrji.

Szczególną sytuację podnosi inspektor w swem sprawozdaniu. Akcja w celu ulepszeń w pracowniach bywa nieraz zaniechaną dla tego, że władze nie mają r z e c z o z n a w c ó w, mogących wydać opinję o zarządzeniach inspektora, przeciw którym przemysłowcy wnieśli rekurs. Więc jakież wyjście? Inspektor nawołuje, że coś jest złe, niezdrowe, niebezpieczne; a władze nie są w stanie ani sprawdzić, ani wyrobić sobie sądu, ani wyegzekwować i nic się nie dzieje. Na cóż tedy jest inspektor i na co są władze? Oporni przemysłowcy mogą robić co im się podoba? Jest to jeden ze szczegółów okazujących, że dużo jeszcze brakuje do tego, żeby w sprawach tych był porządek. Jest to perjod przejściowy, który jednak dłużej trwać nie powinien. Ze strony władz powinny wyjść projekta w tej mierze, jak w ogóle co do uzupełnień całej ustawy przemysłowej. Jako szczególnie dbałych o zdrowotne warunki w pracowniach przytacza inspektor zarządy fabryk arcks. Albrechta w Żywcu, fabryk sukienniczych w Biały i fabryk cygar. Przytacza on owe żądania, z powodu których wywołał opozycję i zażalenia. Otóż muszę wyznać bez ogródki, że wszystkie te żądania uważam za słuszne, uzasadnione, a jeżeli niektóre z nich wymagają nakładów, to nie ma na to rady. W garbarniach są zabezpieczenia robotników przed wpływem atmosfery ze zgnilizny powstającej bezwarunkowo konieczne. Dodam, że idzie także o sąsiadów, którzy od odorów mocno cierpią. W fabrykach papieru żądana desinfekcja szmat i odprowadzanie kurzu, są bezwarunkowo konieczne tak ze względu na robotników jak na ogólne bezpieczeństwo przed zarazami.

W fabrykach wełny ochrona robotników przez osłonę blachową sprychów u krążków — jest bezwarunkowo konieczną. Ogniotrwałe schody i przyrządy do zatrzymania głównych transmisyj w młynach są także rzeczą słuszną. Tartaki są u nas po większej części bez żadnych przyrządów ochronnych, tak samo fabryki zapałek. Co do piekarń, to robotnicy w nich są skazani na brud i na najgorsze wyziewy. Sprawa ta była przedmiotem interpelacyj w Radzie miejskiej we L w o w i e i p. prezydent zaprzeczył jakoby piekarnie lwowskie były tak n i e m o ż l i w e, jak je inspektor przedstawiał. A jednak kto tylko miał sposobność zajrzeć tam, ten przyzna, że inspektor ma zupełną słuszność. To też sądzę, że warto byłoby poważnie rozebrać jego żądania i że opinja publiczna powinna je poprzeć, jeżeli one są słuszne. W sprawach tych już spać nie wolno, bo przebudzenie może być srogie.

Rzym 25 maja.

Czyżby gwiazda pana Crispiego już gasła? O, to byłoby stanowczo za prędko, bo ów były dependent adwokacki, a potem pisarz gminny jeszcze nie wszystkie swe córki powydawał za książąt. A jednak zdaje się, że ta gwiazda stanowczo zaczęła gasnąć.

Mniejsza o to, że p. Nicotera nazywa Crispiego w parlamencie skoczkiem cyrkowym i wyszydza jego polityczną chwiejność, dawną służalczość względem Niemiec, teraźniejszą względem Francji, a zawsze niedorzeczną. Taka krytyka nie szkodzi i nie martwi p. Crispiego. Boli go inny wypadek, o którym nie dowiecie się z telegramów, ani gazet, bo Crispi nie pozwala dać mu rozgłosu. Dla tego muszę opowiedzieć szczegółowo.

Wiecie zapewne kto jest p. Adrian Lemmi. Jest to wielki bankier, żyd, serdeczny druh Crispiego, kawaler 33-go stopnia włoskiej loży massońskiej, więc szef jej, wreszcie komandor wysokich królewskich orderów. Radykalny deputowany Imbriani opowiedział w Izbie historję pewnej operacji, którą zrobił ten znakomity człowiek. Imbriani nazwał rząd włoski „dyrekcją trzydziestu trzech", to znaczy dyrekcją massońską. W istocie, masonami są ministrowie: Crispi, Saismit-Doda, Zanardelli, Lacava i Miceli, oraz czterej sekretarze stanu: Amadei, Fortis, Damiani i Marioti.

Otóż według opowieści Imbrianiego historja była taka.

Crispi, aby oderwać wolnomularzy włoskich od francuskich, którym od dawna ulegali, i obdarzyć samorządem loże włoskie, zachęcił cichaczem do buntu Lemmi'ego przeciwko lożom francuskim Wielkiego Wschodu. Najpotężniejszy na półwyspie człowiek, Lemmi zapragnął też być najbogatszym, a przynajmniej jednym z najbogatszych, i zażądał za swe przeniewierstwo masońskiej hierarchji i nieubłaganej karności, ogromnej nagrody, to jest, oprócz innych nie wyśledzonych jeszcze dobrze zysków, monopolu tytoniu, stanowiącego jeden z wielkich dochodów państwa. P. Crispi zgodził się na to, i gałęź ta narodowego przemysłu, dająca królewską intratę, przeszła w ręce braciszka w masoństwie Lemmi'ego, który począł truć swoich rodaków coraz gorszym tytoniem, w skutek ugody z jakiemś amerykańskiem Towarzystwem zawartej, chowając miliony do kieszeni. P. Imbriani stosowne dokumenta złożył w parlamencie.

Wolnomularstwo korzystając z wiekowego zwyczaju Włochów spiskowania pokryjomu, i wyzyskując nawyknienia stworzone dawnym karbonaryzmem, któremu Włochy zawdzięczały ocknienie się swego patrjotyzmu, opanowało zwolna półwysep. Dziwaczne to a zarazem straszliwe stowarzyszenie, które sięga chronologicznie potopowej epoki, w wieku obywatelskich swobód i nieograniczonej wolności upiera się przy tajemnicach egipskich i eleuzyńskich, a owładnąwszy administracją i rządem — bo tylko do dworu królewskiego nigdy się dostać nie zdołało—tak się rozzuchwaliło, iż poczęło bez ogródek przeciwko kościołowi i wierze występować.

Ale od niedawna zaczęła się w szeregach demokracji zawzięta, a wzrastająca co dziennie reakcja przeciwko wolnomularstwu. Wspomniane wyżej wykryte przez Imbraniego brudy potęgują reakcję i pospolite ruszenie przeciwko wolnomularstwu, które w żadnem innem państwie tak nie grasuje i nie przewodzi, jak we Włoszech, wyzyskując przytem kraj niemiłosiernie. Łatwo więc zrozumieć, że w obec takiego zwrotu, coraz częstsze i natarczywsze głosy dają się słyszeć w tak zwanej „liberalnej" części stronnictwa katolickiego, wołające do Papieża, ażeby pozwolił korzystać z tak nieocenionej sposobności i stare *non expedit* usunął.

Za Piusa IX oczekiwano w Watykanie rozbicia się jedności państwowej włoskiej bądź w skutek wewnętrznego rozstroju, bądź za pomocą interwencji obcego mocarstwa. Odpowiadano więc stale wiernym pytającym, ażali im się godzi przystępować do urn wyborczych: *Non expedit*. Za Leona XIII, który nie lubi raptownych zmian i wstrząśnień, *non expedit* się utrzymało, tracąc jednak zwolenników. Spodziewana wojna nie nadchodziła; owszem zawiązało się potrójne przymierze, a Włochy wzrosły w potęgę, jeżeli nie finansową, to przynajmniej wojskową i polityczną.

Tymczasem w obec bierności wierzącej części narodu nader znacznej, i w obec niezmiennego hasła, jakiemu ulegać musiała, niebrania żadnego udziału w politycznem życiu państwa, przewaga stronnictwa nieprzyjaznego nietylko władzy doczesnej, ale samemu papieztwu i religji katolickiej, coraz bardziej czuć się dawała. Katolicy, wstępując obecnie do parlamentu, mogliby łacno przeważyć szalę na swoję stronę i zadać straszny cios wolnomularstwu. Ale przeciwnicy tej myśli, szeroko nawet w około Papieża się znajdujący, są zdania, że potrzeba wytrwać bądź co bądź w dwudziestokilkoletniej bierności i czekać cierpliwie jutra. W takiej sprzeczności zdań i w oczekiwaniu przyszłych wyborów generalnych, które w jesieni nastąpią, światły rozum Leona XIII jest ostatnią nadzieją osób świadomych różnorodnych prądów tutejszych.

Jednakowoż głosy przeciwko wstrzymywaniu się od udziału w wyborach i w posłowaniu do parlamentu coraz częściej i poważniej zaczynają się odzywać, żądając przytem zgody między papieztwem a państwem bez naruszenia jedności włoskiej. Jednym z takich głosów jest oprócz listów posła Fazzari'ego, nowa broszura, którą senator Lampertico ogłosił p. t. *L'Italia e la Chiese* (Włochy i Kościół). Dowiadujemy się z tego pisma o ciekawym historycznym szczególe, t. j., iż rząd włoski po zabraniu Rzymu, życzył sobie konferencji europejskiej, w której państwa katolickie miały określić wzajemne położenie Papieża i króla włoskiego na siedmiu pagórkach. Ale dy-

---

6)

Aż do zgonu.

Powieść

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy.)

II.

Jadwisia wychowała się u babki w Wierzbnie. Miała dwa lata, gdy jej matka umarła. Ojciec, urzędnik we Lwowie, znaczeniem i zdolnością stojący wysoko, pozostać musiał w mieście. Dziecko matka żony zabrała na wieś, gdzie zdrowiej było maleństwu, przytem opiekę Jadwisia zyskiwała, a tej dać jej ojciec nie mógł, chętnie więc zgodził się na rozstanie.

Babka nie wiekowa jeszcze kobieta, bystrym obdarzona umysłem, niezwykłą szlachetnością, dobra, wyrozumiała, kochająca kraj swój i bliźnich, najlepszą musiała stać się opiekunką. Przecierpiała wiele, ale nieszczęścia nie uczyniły ją gorszą, przeciwnie więcej myślała o drugich, niż o sobie.

Dwór w Wierzbnie zamożny, na szlacheckiej utrzymywany stopie, słynął z gościnności i uczynności właścicielki. Gotowa była zawsze każdemu przyjść z pomocą. Życie płynęło tu ciche, zapełnione, użyteczne. Wieśniacy w każdej chwili do pani przystęp mieli — wieś żyła w ścisłym z dworem stosunku.

Położenie było prześliczne i mogło na Jadwisi wywrzeć stanowcze wrażenie — odbić się na całem jej życiu.

Dom stał na wyniosłym pagórku, a widok stąd rozpościerał się daleko, oko obejmowało pierścień gór, zataczający dokoła swoje kręgi skaliste, nad któremi wychylało się słońce, kołysały chmury, mgły jak duchy stawały, lub księżyc błyskał złoty. Bliżej leżała dolina, cała pogarbiona staremi mogiłami. Babka opowiadała jak tędy niegdyś przebiegały dzikie hordy krwi i łupów chciwe i znaczyły drogę trupami. Ci, co kochali ojczyznę, nastawiali piersi swoje, i miłość stwierdzali krwią — dziś ta miłość pracą się zaznacza. Jadwisia wcześnie uczyła się słuchać o przywiązaniu do kraju i rosła z myślą o miłowania potrzebie. Babka zresztą nie przedstawiała jej życia z różowej tylko strony. Oswajała ją z widokiem cierpienia i łez, dając przytem możność łagodzenia jednych, a osuszania drugich.

— Żyj dla innych — mawiała — jedyna to droga do szczęścia, jedyny sposób, żeby nie cierpieć nad siły.

I zawsze z dobremi przykładami spotykała się Jadwisia, zdrowe dostawała wskazówki.

W Wierzbnie o gospodarstwie, oszczędności domu i codziennych potrzebach tyle myślano, co o wsi i ludzie wiejskim. Wyglądało tu inaczej, weselej, niż w innych wsiach, weszła praca w obyczaj, której przykład babka dawała. I były nagrody dla najpilniejszych dziewcząt, dla kobiet najgospodarniejszych — co roku rozdawano je we dworze. Babka i wnuczka razem uczyły, pilnowały, starały się, ażeby trochę światła i dobrobytu weszło pod skromne strzechy. Przy każdej prawie chacie rosły sady, brzęczały pszczoły, kwitły kwiaty.

Babka wszystkie swe myśli i uczucia przelała na wnuczkę. Kochały się też nadzwyczajnie, nie pojmowały, jakby żyć bez siebie mogły.

Ale babka pamiętając o śmierci, wychowywała Jadwigę na ten czas, gdy samą zostanie. Lękała się wszystkiego od losu i naprzód już uczyła wnuczkę hartu, poddania, cierpliwości.

Mijały lata, zaczęła rok szesnasty. Nagle niespodziewane zaszły wypadki.

Pan Mieczysław ożenił się powtórnie w nadziei, że w drugim związku znajdzie ciepło rodzinnego ogniska, za którem zawsze tęsknił. Ożeniwszy się, pomyślał naturalnie o córce. Mógł już ją przytulić, należała mu się radość patrzenia na nią, więc upomniał się o Jadwisię u babki.

Ale co panu Mieczysławowi naturalnem się wydało, inaczej przedstawiało się babce. Za pierwszą wzmianką zmartwiła się do tego stopnia, że aż rozchorowała się bardzo ciężko.

Powróciwszy do zdrowia, z energją odpowiedziała: „Nie oddam". Wychowała ją, wypielęgnowała — do niej należała, do nikogo więcej.

Z zięciem zresztą łatwą byłaby sprawa; miękkiego charakteru, dobry i łagodny, lękał się zawsze zrobić komuś przykrość, tem bardziej nie chciał wyrządzić takowej matce pierwszej żony, której tyle był winien, bał się okazać niewdzięcznym, ale na nieszczęście nie sam wyrokował tutaj. Pani Mieczysławowa wyobraziła już sobie, że upór babki nie wypływa tyle z przywiązania, co ze złego o niej mniemania i że główną odgrywa tu rolę nieufność. Zapewne nie dowierzano macosze, nie znajdowano jej godną opieki nad pasierbicą.

Raz to sobie powiedziawszy, srodze uczuła się obrażoną. Obojętnem jej było, czy Jadwisia zamieszka, lub nie przy ojcu, jednakże oburzyła się na męża, że tak mało dbał o dobrą opinję i żonę narażał na złe sądy ludzkie.

Czuł się gotów do ofiary nie widzenia u siebie córki. Ona, przeciwnie, ani chciała o tem słyszeć.

— Krzywdę mi wyrządzasz, zamiast stanąć w mojej obronie — wołała — więc sama będę się bronić... Coby o mnie świat powiedział!?

Starał się użyć perswazji, nic to nie pomogło, sprowadziło tylko burzę na jego głowę. Lubił spokój przedewszystkiem — zostawił więc jejmości swobodę działania.

Zaczęła się uparta walka między obiema paniami, miłością z jednej, a złą wolą i uporem z drugiej strony. Babka nietylko teraz w obronie własnego dobra stawała, ale jeszcze i w obronie wnuczki; poznawała bowiem, w miarę, jak macocha bezwzględnością grzeszyła, że szło tu o szczęście i los Jadwigi, która przy macosze nie mogła znaleźć tego, co traciła z Wierzbnem. Ojciec nadto był słabym, do niej należało opierać się do ostatka. Szło jej o zyskanie czasu; gdyby się udało zatrzymać Jadwisię aż do jej zamążpójścia, skończyłoby się zadanie opiekunki, umarłaby spokojna.

Między różnemi zarzutami przeciw metodzie wychowywania panienki, pani Mieczysławowa zamieściła i ten, że nie pamiętano o korzyściach wypływających z mieszkania w stolicy. Jadwisia potrzebowała przecież zobaczyć trochę świata, obyć się z ludźmi... Widocznie, w wyobrażeniu macochy, mieszkańcy wsi nie byli wystarczającem dla dorastającej panny towarzystwem, kiedy dopiero we Lwowie mogła się z niem zetknąć...

Co czynić? Babka długo biła się z myślami. Gryzła się, drżała, niepokoiła o swój skarb najdroższy. Na jej zdrowie zaczęło to fatalnie oddziaływać, a widząc się coraz słabszą, jeszcze bardziej była nieszczęśliwą, ale przed wnuczką wszystko taiła, nie chcąc ją martwić przed czasem. Pisywała nieustannie do pana Mieczysława, błagała go: „pozwólcie jej zamknąć mi oczy, może niedaleko mam do końca, a przyspieszycie śmierć moją, odbierając jedyną pociechę; bez niej żyćbym nie potrafiła". I próbowała przestraszyć go groźbą zapisania majątku na fundusz dobroczynny, ale macocha pogróżkę ze śmiechem przyjęła, mówiąc:

„Jadwisia dla niej oczkiem w głowie... nie dałaby Wierzbna komu innemu!"

Gdy nic nie pomagało, uciekła się do rozpacznego postanowienia. Sama do miasta wyjechać miała.

W jej wieku każda zmiana ciężką i trudną. Zaczynać nowe życie, naginać się do świeżych warunków, do obcych ludzi i nieznanego otoczenia, a przytem rozstać się z ukochanem Wierzbnem, do którego tak się mocno przywiązała, z którem zespoliła się sercem i duszą, to wszystko było ofiarą prawie nad siły. Ale choć lęk ją zdejmował i żal przenikał, choć nie mogła oswoić się z myślą zdania obcym rękom pracy tyloletniej opieki nad wsią całą — Jadwisia pierwsze miejsce u niej zajmowała, więc nie wahała się długo. Wszystko już było postanowionem. Liczyła na swą energję, przerachowała się jednak. Roślina cierpi, gdy ją wyrywają z gruntu, gdzie wyrosła, człowiek to nieraz przepłaca życiem. Tak się i tu stało. Niespodzianie, w samej prawie chwili wyjazdu, rozchorowała się śmiertelnie... Lekarze od razu stracili nadzieję.

Jadwisia pierwszy raz w życiu znalazła się w strasznem położeniu, pełna trwóg i bolów, nie mając nikogo przy sobie, ktoby jej dodał siły, podtrzymał, a choćby zapłakał z nią razem. I patrzeć musiała na chorą, zwalczać siebie samą, o ratunku pamiętać, gdy od zmysłów odchodziła prawie. Dzień i noc czuwała przy umierającej, nadsłuchując, czy oddech nie słabnie, serce bić nie ustaje i liczyła uderzenia pulsu, śledziła każdą zmianę w twarzy, daremnie czekając na błysk przytomniejszy w spojrzeniu, na słowo jedno wyraźniejsze. Chora ciągle mówiła, lecz mowa ta splątana i gorączkowa, zdwajała cierpienia Jadwisi, bo babka wcale jej nie poznawała. Była to rozmowa z kimś, tylko oczom umierającej widocznym, z jakimś cieniem, który stał tam u łoża i do którego chora zwracała się nieustannie, wsłuchując się potem w odpowiedzi, nie dochodzące niczyich uszu, oprócz jej własnych.

(C. d. n.)

plomatycznym jego w tym celu usiłowaniom sprzeciwili się: minister francuzki Juljusz Favre z jednej strony, i podobno kardynał Antonelli z drugiej.

Drugim objawem gaśnięcia gwiazdy Crispiego jest odbyty w teatrze „Constanzi“ wielki kongres demokratów radykalnych włoskich, którzy teraz po raz pierwszy występują jako regularnie urządzone stronnictwo, zamierzające odegrać ważną rolę w życiu politycznem narodu. Prezesem zgromadzenia jednomyślnie obwołano posła Bovia. Między członkami zaś zasiadał generał Canzio, zięć nieboszczyka Garibaldiego, oraz posłowie radykalni. Było też wielu innych zagorzałych republikanów do parlamentu nie należących. Prezes Bovio oświadczył, że demokracja, będąc duszą naszego czasu, ma prawo i obowiązek zszeregowania się do przyszłych wyborów, w których jako wielkie stronnictwo wystąpi. Zaprotestował przytem przeciwko przytomności kwestury, czyli policji, na kongresie, i dodał, że dla uniknienia podobnej „nieprzyzwoitości“, dalsze posiedzenia będą się odbywały w prywatnem mieszkaniu. Potem poseł Cavallotti, znany poeta, odczytał długi bardzo program demokracji włoskiej radykalno-republikańskiej stanowczo uorganizowanej. Sążnisty ten program da się streścić tak:

Parlament ma moc stanowienia o wojnie i pokoju, jako też o afrykańskich wyprawach.

Przestępstwa polityczne będą sądzone wyłącznie przez przysięgłych. — Wolność prasy będzie nieograniczoną; przestępstwa prasowe podobnież do przysięgłych należą; konfiskaty zaś uprzednie, to jest przed ich orzeczeniem przez sąd, znoszą się stanowczo.

Syndyk czyli burmistrz ma być obieralnym przez miasta, nie zaś mianowanym przez rząd, który w nader ograniczonym zakresie może się mieszać do interesów miast.

Ministrowie nie mogą piastować dwóch lub więcej tek naraz, a liczba ich powinna być zmniejszona.

Nauczanie początkowe staje się obowiązkowem, ale ma być wyłącznie świeckie. Uniwersytety będą wyjęte z pod dozoru państwa. Same mają wybierać nauczycieli i zajmować się własną administracją.

P. Cavallotti, rozebrawszy szczegółowo zgubne następstwa potrójnego przymierza, nie z Niemcami, ale z Austrją, oświadczył, iż to przymierze nie może już więcej być odnowione. Włochy nie mogą się zrzec zupełnego swego zjednoczenia przez przyłączenie Tryentu i Tryestu. Zadośćuczynienie, jakiego wymaga uczucie narodów, jest nieodnawianie już więcej przymierza z Austrją. Ma nastąpić ogólne rozbrojenie i być zastąpione przez „zbrojny naród.“

Jak widziemy, gdyby ten program urzeczywistniony został, Włochy stałyby się *de facto* rzecząpospolitą i pozostawałoby dynastji tylko się wynosić, jak w Brazylji. Odkąd zaś, dzięki błędom p. Crispi'ego, stronnictwo radykalne zdołało się wzmódz, urządzić i występować w sejmie jako uprawniona część narodu, trzeba być przygotowanym do wielkiej agitacji wyborczej pod hasłem tego programu, który się naturalnie zaostrzy, stając się wyraźniejszym, jeśli otrzyma najmniejsze praktyczne powodzenie. Wtedy ujrzymy chorągiew republikańską, jako uprawnioną także.

Widząc ten zwrot w opinji, Crispi zaczął się ratować, naprawiając stosunki z Francją. Jakoż one rzeczywiście się polepszyły. [illegible] francuski ambasador p. Billot wyjechał do Paryża po rodzinę, którą ma przywieźć do Rzymu; ale zapewniają, że zarazem ma ważne uczynić komunikacje swemu rządowi. Strzelcy francuzcy, którzy przybyli z powodu uroczystości rzymskich inauguracji „narodowego strzelania do celu“, otrzymali prawdziwą owację. Mowy zamienione między jenerałem Galloux, prezesem wszystkich strzelców włoskich, a p. Merille'm, prezesem generalnego związku towarzystw strzeleckich Francji, były nadzwyczaj czułe i wspominały o naturalnem przymierzu obu narodów. Strzelców osypano grzecznościami i objawami ognistego zapału. Królowa Małgorzata już do Berlina nie pojedzie.

Zresztą uroczystości majowe ściągają ogromny napływ Włochów ze wszystkich części półwyspu do Rzymu, ale cudzoziemców bardzo mało. Inauguracja „narodowego strzelania do celu“ była rzeczywiście wspaniałą. Siedm tysięcy strzelców ze wszystkich prowincyj włoskich w pięknych strojach i z czaplemi piórami u kapeluszy, ciągnęło z chorągwiami miast i prowincyj, z muzykami i trębaczami ku równinie zwanej „polami Farneziny“, gdzie wzniesiony był pawilon królewski i całe drewniane miasto dla spędzających tam całe dni i noce strzelców. Nad temi galerjami do strzelania i zabudowaniami, gdzie pootwierano traktjernie i kawiarnie, unosił się olbrzymi balon Giffard'a, umyślnie tu z Francji przybyłego. Sam król zainaugurował strzelanie do celu wybornemi strzały, gdyż jest jednym z najlepszych strzelców swego państwa.

Sto kilkadziesiąt tysięcy widzów zapełniało dokoła równinę Farneziny. Kilkakrotne końskie wyścigi za miastem i maskarada artystów wszelkich narodowości, ściągały także tysiące widzów. Wspaniały był bal dobroczynności w sławnem muzeum willi Borghese, gdzie tańczono wśród arcydzieł starożytnej rzeźby, oświetlonych elektrycznem światłem. Końskiemi wyścigami wojskowych w Tor di Quinto za miastem, na których był król, kierował pułkownik włoskiej jazdy Jaraczewski.

Proces Panicy.

Sofja 26 maja,

Zanim przystąpiono do odczytania zabranych u spiskowców papierów powstał Chalupkow i wręczył przewodniczącemu zwój papierów, mówiąc, że to jest jego pisemna obrona i odpowiedź na akt oskarżenia, a lepiej będzie dla rządu bułgarskiego jeżeli on publicznie przemawiać nie będzie — przeto zechce trybunał tę jego obronę na tajnem posiedzeniu odczytać.

Następnie odczytuje członek trybunału major Tonczew zabrane papiery.

U Panicy znaleziono kartę wizytową z napisem firmy „Chałupkow, Sapunow i Spółka.“ — Na odwrotnej stronie tej karty jest napisane ołówkiem: „Gregoryj Gregorjewicz Wiljanow.“ — Jestto nazwisko sekretarza poselstwa rosyjskiego w Bukareszcie.

Panica nie może wytłumaczyć, co ta karta oznacza.

List (bez daty) Jacobsona do Chałupkowa pisany jest niezrozumiałym językiem. Za pomocą znalezionego klucza odcyfrowano ten list. W liście tym jest mowa wyraźnie o rewolucji i o wyswobodzeniu kraju.

Chałupkow przyznaje, że posługiwał się przed laty tem pismem szyfrowem, lecz zaprzecza stanowczo, aby w liście tym była mowa o Bułgarji. Wszystko to co w tym liście napisano, odnosi się wedle opowiadania Chałupkowa do Macedonji, a pisane było przed kilku laty.

W telegramie szyfrowem Chałupkowa do Boni Georgjewa, byłego powiernika Panicy, wzywa Chałupkow, aby przygotowano należycie „wybuch“ i „agitowano“ skutecznie. Telegram kończy się słowy: „O Rosji nikomu wzmianki nie róbcie“.

Chałupkow tłumaczy ten telegram tak, iż „wybuch“ odnosi się do Macedonji, słowo „agitować“ do karabinów Berdana—znaczenia zaś słów: „O Rosji nikomu wzmianki nie róbcie“ nie może Chałupkow wytłumaczyć.

W liście Georgjewa do Chałupkowa z 30 listopada 1888 jest mowa także o agitacji — końcowy zaś ustęp tego listu jest całkiem niezrozumiały, bo zawiera tylko luźne wyrazy bez żadnego związku obok siebie stojące.

Chałupkow tłumaczy, że agitacja odnosi się do karabinów Berdana, a końcowy niezrozumiały ustęp do handlu win, gdyż firma „Chałupkow Sapunow i Spółka“ posługiwała się rzeczywiście pismem szyfrowem.

W tem miejscu podnieść muszę, że major Sapunow, współwłaściciel tej firmy, zaprzeczył stanowczo, jakoby firma ta kiedykolwiek w interesach handlowych pismem szyfrowem się posługiwała.

W liście z 2 listopada 1889 donosi Jacobson Chałupkowowi, że „o wiadomej sprawie pisał już do Nowakowa“.

W telegramie z 5 października 1889 wzywa Arnaudow Chałupkowa, aby czemprędzej nadesłano odpowiedź i instrukcję Panicy, bo inaczej będzie wszystko stracone.

P r z e w. (do Arnaudowa): To pan nic nie wiesz o tym telegramie, o odpowiedzi i instrukcji, pan przecież jesteś tu podpisany?

A r n a u d o w. Ale żebym trupem padł na miejscu, jeżeli ja co wiem. Ja nie wiem, co oni tam mieli ze sobą, ja tylko byłem posługaczem, co nosił telegramy do urzędu nadawać i odbierał je.

P r z e w. Tak! — mamy tu drugi telegram do pana adresowany. W telegramie tym pisze Chałupkow tak: „Panie Arnaudow, powiedz pan Panicy, aby działał szybko, bo inaczej przyjdzie ajent“.

Arnaudow milczy — Chałupków zaś wyjaśnia, że telegram ten dotyczy handlu winem i produktami rosyjskimi, a słowo ajent oznacza ajenta handlowego.

Telegram z 24 grudnia 1889 wysłał Arnaudow do Chałupkowa, bawiącego wówczas w Bukareszcie. Treść tego telegramu jest następująca: „Wszystko zależy od ajenta — sprzedaż idzie.“

Arnaudow nie wytłumacza, co ten telegram znaczy.

W liście jednym donosi Chałupków Panicy, że za pośrednictwem Jacobsona udał się do Rosji o wyjednanie uwolnienia Boni Georgjewa, uwięzionego w Macedonji za agitacje rewolucyjne.

Panica skorzystał z tego listu, aby przypiąć łatkę Stambułowowi i utrzymuje, że Stambułow sam wysłał Georgjewa do Macedonji z misją wywołania tam rewolucji. Gdy Georgjewa władze tureckie uwięziły udał się Panica do Stambułowa z prożbą, aby coś zrobił dla uwolnienia Georgjewa, Stambułow jednak odpowiedział: „Ja nic o tem wiedzieć nie chcę, ja umywam ręce od wszystkiego — możesz pan udać się do Rosji, ona prędzej co poradzi na to.“ — Wobec tego udał się Panica do Chałupkowa o pomoc.

Obrońca Panicy adwokat W u l c z e w zażądał przyzwania Stambułowa jako świadka celem sprawdzenia tej okoliczności.

P r o k. sprzeciwił się temu wnioskowi, „gdyż opowiadanie Panicy jest czczą gadaniną, nie popartą żadnym dowodem“. Trybunał przychylił się do wniosku prokuratora.

Po tem zajściu odczytano list Jacobsona do Chałupkowa z 26 maja 1889. W liście tym pisze Jacobson, że nie ma wielkiej ochoty zająć się uwolnieniem Georgjewa, bo on nie był wysłannikiem rządu rosyjskiego, zrobi jednak co może i przedstawi tę sprawę Sinowjewowi. Dalej pisze w tym liście Jacobson, że poselstwo rosyjskie nie może mieć nieograniczonego zaufania do Panicy, gdyż wszystkim żywo jeszcze jest w pamięci zachowanie się jego podczas misji Kaulbarsa. Jeżeli Panica chce zjednać sobie łaskę poselstwa rosyjskiego, to musi swą uległość dowieść czynami, a nie tylko słowami.

W innym liście donosi Jacobson, że Cankow jedzie do Belgradu, nakazuje jednak, aby w Sofji nikt się z nim nie widział. W tym liście zapytuje także Jacobson, dlaczego w Sofji nic się nie rusza. Nadto oznaczona jest w tym liście jakaś osoba literami D. V. i jest mowa o „planie mobilizacyjnym“.

P r o k. (do Chałupkowa). Kogo oznaczają litery D. V.?

C h a ł. To mało kogo obchodzi.

P r o k. A co ma znaczyć ten „plan mobilizacyjny“?

C h a ł. Proszę o to spytać Jacobsona.

W liście z 20 stycznia r. z. donosi Panica Chałupkowowi, że Georgjewa uwięziono i prosi go aby udał się do „Statety“ (Ilitrowa) o pomoc.

W jednym liście grozi Panica Chałupkowowi, że zemści się za krzywdę wyrządzoną Georgjewowi. — Jeden ustęp tego listu brzmi.

„Nie macie co pisać mi takie grubijaństwa, bo się was nie boję; nie jesteśmy ani w Ameryce, ani w Szwajcarji.“

Wkońcu przeczytano protokół rewizji dokonanej u Panicy.

Prokurator postawił wreszcie wniosek zawezwania jako świadków wszystkich członków komisji śledczej, a to dlatego, ponieważ oskarżeni żalą się na to, że ich w więzieniu śledczem męczono i jeść im nie dawano.

Trybunał przychylił się do tego wniosku.

P. L.

Sprawy krajowe.

Trzecie posiedzenie ankiety, obradującej pod przewodnictwem JE. p. Marszałka krajowego nad reformą stosunków ludności żydowskiej w Galicji, odbyło się wczoraj wieczór przy udziale członków Wydziału krajowego: Dr. Wereszczyńskiego i Romanowicza oraz pp. dr. Byka, dr. Goldmanna, Horowitza, Feldsteina, Klärmana, Konarskiego, Lazarusa, Liliena, dr. Löwensteina, Piepesa, Starkla i dr. Zgórskiego. Na posiedzeniu tem ukończono rozprawę nad sprawozdaniem subkomitetu szkolnego i przyjęto jego wnioski podane w naszem poprzedniem sprawozdaniu, a następnie przystąpiono do dyskusji nad sprawozdaniem subkomitetu ekonomicznego i jego wnioskami, które dotyczą szkół przemysłowych i rzemieślniczych, celem powiększenia frekwencji młodzieży żydowskiej w tych zakładach; zachęcania majstrów należycie wykwalifikowanych do przyjmowania na naukę uczniów żydowskich; utworzenia w małych miasteczkach nowych, a ekonomicznie zdrowych sposobów zarobkowania, celem usunięcia zbyt rozpowszechnionego drobnego handlu; zachęcania ludności żydowskiej do zajmowania się zawodowo rolnictwem, ogrodownictwem, sadownictwem, warzywnictwem i t. p., ewentualnie przez udzielanie subwencyj, w celu praktycznego kształcenia młodzieży żydowskiej w zawodzie rolniczym.

Po ożywionej rozprawie przyjęto wszystkie wnioski subkomitetu ekonomicznego, a gdy zatem wyczerpano już porządek dzienny ankiety, przeto zamknął obrady JE. p. Marszałek krajowy, dziękując członkom ankiety za gorliwy udział w jej pracach, a dr. Goldmann złożył w imieniu ankiety i swoich współwyznawców podziękowanie przewodniczącemu za bezstronne kierowanie obradami ankiety.

W sprawie kamieniarzy lwowskich.

Przed paru dniami otrzymaliśmy list następujący:

Lwów 26 maja 1890.

Wielmożny Panie Redaktorze!

Znając szlachetność i bezstronność *Przeglądu*, ufnie udajemy się z prośbą do Wielmożnego Pana, aby raczył łaskawie tych kilka słów naszych w swem pismie umieścić.

Gdy kto przechodząc ulicą Karola Ludwika, zwróci uwagę na budujący się gmach dla galicyjskiej Kasy Oszczędności, a osobliwie na jego robotę kamieniarską, pomyśli sobie niezawodnie: „no, będzie to jedna więcej ozdoba miasta Lwowa“. Że gmach ten będzie ozdobą, to prawda, bo tyle roboty kamieniarskiej przy jednej budowie u nas we Lwowie nie często się trafia, ale jeżeli się zapyta: kto ma tę robotę kamieniarską, i jacy tam ludzie pracują? to niech się tylko na plac budowy pofatyguje, a tam usłyszy cudzoziemską mowę, którą u nas we Lwowie bardzo mało kto rozumie.

Wiadomo jest, że galicyjska Kasa Oszczędności nie szczędzi funduszu na ten gmach, byle tylko był piękny, trwały i okazały. Otóż wielką jest dla nas krzywdą, że przy takiej budowie nic nie zarobimy. Czekaliśmy na tę budowę z wielką nadzieją, ale nadzieja nas zawiodła, bo cudzy z tej budowy korzystają ale nie my.

Roboty kamieniarskie jak i inne zabrał przedsiębiorca p. Kędzierski, sprowadził sobie Rumunów i polira Rumuna i wszystko robią Rumuni — ale jak robią? — toby dopiero mogła specjalna komisja orzec. Niechby tylko poleciła zdjąć zasłonę z desek z jednego kamiennego łuku na rogu w parterze, a nie potrzeba nawet rzeczoznawcy na to, aby się przekonać o wartości tej roboty. Ale dobra i taka robota, bo tania, chociaż za te same pieniądze mogła by być zrobiona jak się należy, a jak już raz kamień w murze jest osadzony, to przepadło.

Wprawdzie kilku naszych kamieniarzy przyjęto do tej roboty, ale to tylko jakby parawan. Otóż wielka krzywda jest dla nas, bo w obec tak ciężkich czasów, podatki opłacać musimy, a robotę obcym rozdają, podczas gdy nasza czeladź szuka pracy zagranicą.

Mamy wielką nadzieję, że tak szlachetna instytucja jak galicyjska Kasa Oszczędności nie da sobie dłużej oczu przez p. przedsiębiorcę zamydlać, tylko wejrzy w tę sprawę i za nami się ujmie.

Z szacunkiem

Majstrowie i czeladnicy kamieniarscy.

Otrzymawszy ten list, pełen tak ciężkich zarzutów, a dotykających jedną z najsympatyczniejszych naszych instytucyj, bo galicyjską Kasę Oszczędności, której patrjotyzmu, szlachetności uczuć i prawości w postępowaniu nikt nigdy nie kwestjonował; — otrzymawszy tedy ten list, mieliśmy zrazu szczery zamiar rzucić go do kosza, zwłaszcza, że list jest anonimowy, bo podpis „Majstrowie i czeladnicy kamieniarscy“ nie jest w gruncie rzeczy żadnym podpisem.

Po rozwadze zmieniliśmy jednak postanowienie, a na tę zmianę wpłynęła głównie ta okoliczność, że już od paru miesięcy dochodziły nas pogłoski, że między kamieniarzami lwowskimi wre i kipi, że jacyś obcy agitatorowie wybrali sobie teraz głównie ich, jakoteż murarzy lwowskich, za pole do swej propagandy, i że obawiać się należy, iż ta propaganda wpłynie ujemnie na ten cech, który dotąd, jako złożony z ludzi porządnych, pracowitych, trzeźwych i sumiennych, używał w naszem mieście i w całym kraju jak najlepszej reputacji. Otóż powiedzieliśmy sobie: — należy sprawę wydobyć na światło dzienne, rozebrać poważnie zarzuty, wyjaśnić rzecz całą i przekonać się, czy owe zarzuty są słuszne czy też tylko powstały pod wpływem jakiejś niechęci lub namowy obcych agitatorów? Odrzucenie wręcz tego listu może tylko właśnie pomódz owym agitatorom, powiedzą bowiem: „patrzcie, oto i *Przegląd*, który zawsze w obec klas robotniczych zajmował życzliwe stanowisko, was opuścił i płaszczem swym okrywa szkodliwe postępowanie przedsiębiorców; nie ufajcie tedy jego radom i głosowi, bo przecież gdyby chciał was bronić, toby list wasz ogłosił i zażądał wyjaśnień od strony przeciwnej; ale on wolał sprawę zatuszować, bo widział, że wy macie słuszność etc. etc.“ — Aby temu zapobiedz, postanowiliśmy rzecz całą wyświetlić, chociaż przewidywaliśmy z góry, że na tak poważnej i patrjotycznej instytucji, jak galicyjska Kasa Oszczędności, nie może ciężyć żaden zarzut.

Udaliśmy się tedy do kompetentego źródła i otrzymaliśmy następujące wyjaśnienie:

„Przy budowie gmachu galic. Kasy oszczędności we Lwowie robota kamieniarska zajmuje niepoślednie miejsce; albowiem budowa ta według projektu naszego znakomitego architekty prof. J. Zacharjewicza wykonuje się w surowym materjale od frontu obudwu ulic czyli z kamienia i cegły.

Dla większej trwałości i piękności tego budynku postanowiono użyć kamienia piaskowego twardego i drobnoziarnistego z Tarnopola, wymagającego wprawdzie więcej czasu do obrobienia z powodu większej twardości od kamienia powszechnie we Lwowie używanego z Polany, ale za to daleko piękniej wychodzi robota i kolor szarobrunatny tego kamienia nadaje się bardziej do tego rodzaju budowli.

Około dziewięciu metrów wysoki parter wykonany jest cały od frontu z kamienia, rustyką przyozdobiony, z dużemi łukowemi otworami okiennemi, zakończony w górze gzymsem kordonowym. Na pierwszem i drugiem piętrze robota kamieniarska jest o wiele trudniejszą i piękniejszą, albowiem stylowe obramienia okien z kamiennemi obdasznicami, balkony o pięknie rzeźbionych konsolach; balkon w narożniku wsparty na muszli rzeźbionej i czterech kolumnach granitowych polerowanych; następnie gzyms koronujący główny, lukarny; attyka przy kopule narożnej z piękną grupą figur — sąto roboty wymagające nietylko dokładnego i starannego wykonania, ale nadto umiejętnego kierownictwa i podziału roboty, ażeby pracownikom przydzielać do wykonania robotę odpowiadającą zdolnościom indywidualnym każdego z nich.

Rzadko zdarza się sposobność wykonywania w naszem mieście budowy większej i kosztowniejszej, przy której kamieniarze nasi mogliby nabyć praktyki i wprawy w robotach trudniejszych. I tak przed laty piętnastu przy budowie techniki, a przed dziesięciu laty przy budowie Gmachu sejmowego wykonywano trudniejsze roboty, ale przeważnie w kamieniu miękkim wapiennym piaskowcu; więc byłyto roboty łatwiejsze aniżeli w twardym kamieniu tarnopolskim używanym przy budowie gmachu dla galicyjskiej Kasy oszczędności, a przytem budowy tak techniki jak i Gmachu sejmowego rozłożone były na trzy do czterech lat i koszta roboty kamieniarskiej (bez rzeźbiarskiej) nie przenosiły kwoty 50.000 zł., gdy tymczasem budowa gmachu Kasy oszczędności wykonaną będzie w dwóch latach, a koszta roboty kamieniarskiej wyniosą przeszło 60.000 zł. Warunki zatem trudniejsze przy tej ostatniej budowie.

Budowa gmachu galic. Kasy oszczędyości zatrudniała w roku zeszłym przeciętnie 25 kamieniarzy dziennie; gdy jednak większa ich część rozeszła się do innych robót i warsztatów, sprowadzono z Czerniowiec 8 kamieniarzy Niemców i Rumunów.

W roku bieżącym pracuje 42 kamieniarzy, a z tych jest 30 tutejszych, lwowskich. Dwunastu zaś sprowadzono z Czerniowiec tak z powodu ich większej wprawy w robocie w kamieniu twardym, jakoteż dla braku dostatecznej liczby kamieniarzy tutejszych, którzyby podołać i do terminu wyznaczonego wykończyć mogli żądaną robotę.

Zarobek tygodniowy jednego kamieniarza wynosi — stosownie do jego uzdolnienia i pracowitości — od 16 do 30 zł.

Jednę z niemałych trudności w wykonywaniu roboty kamieniarskiej we Lwowie stanowi brak uzdolnionych majstrów kamieniarskich, a podmajstrzych (t. zw. „polierów“) wcale nie ma i nie dostarczyła ani wykształciła nam ich ani budowa techniki ani Gmachu sejmowego, tak dalece że przy jednej i drugiej budowie roboty kamieniarskie prowadził technik wiedeński i zawodowy kamieniarz pan V. Schrödl.

Jest wprawdzie kilku majstrów kamieniarskich we Lwowie; ale ci zajmują się przeważnie budową pomników na cmentarzach, dającą lepszy i pewniejszy zarobek. Niektórzy zaś nie posiadają uzdolnienia do prowadzenia robót budowlanych architektonicznych — z wyjątkiem jednego, który jednak objął pod kierownictwem prof. Marconiego wykonanie robót rzeźbiarskich dla gmachu Kasy oszczędności. Z tej przyczyny przedsiębiorstwo budowy gmachu Kasy oszczędności oprócz specjalnego technika poruczyło wykonanie robót kamieniarskich majstrowi Karolowi Hoffmannowi z Czerniowiec, wykształconemu wiedeńskiemu kamieniarzowi, który przez lat kilkanaście pracował przy budowie rezydencji metropolitalnej w Czerniowcach, tam uzyskał konsens na majstra kamieniarskiego i od lipca roku zeszłego ku zupełnemu zadowolnieniu prowadzi roboty kamieniarskie; jest przytem człowiekiem spokojnym i rzetelnym.

Już z wiosną r. b. ruch agitacyjny pojawił się między kamieniarzami przy budowie kasy oszczędności zatrudnionymi, w kierunku antagonizmu przeciw obcym kamieniarzom. Ruch ten wzrastał ciągle, pogróżki strejku i pobicia, ustne tudzież pisemne anonimowe kursowały, następnie w poniedziałki odbywały się bójki z inicjatywy kilku tutejszych trunkowi oddających się kamieniarzy, w końcu dnia 20 maja b. r kamieniarze lwowscy wypędzili czerniowieckich kamieniarzy z placu budowy, nie dozwalając im roboty, i odgrażając się majstrowi Hoffmanowi.

Przedsiębiorca budowy p. inżynier Kędzierski zmuszony był osobiście interweniować, a gdy zażalenia kamieniarzy objawiły się tylko co do obcych pracowników, zaś co do ceny robót byli oni zupełnie zadowolnieni, a także majstrowi żadnego zarzutu niesprawiedliwości uczynić nie mogli, i gdy owszem pokazało się, że kamieniarze lwowscy mają stosunkowo lepszą cenę niż czerniowieccy, ale dla braku pilności i trzeźwości mniej zarabiają, lubo z tem wszystkiem zarabiają zawsze jednak do 20 zł. i wyżej tygodniowo, a zatem mają zarobek lepszy niż u innych majstrów; gdy z treści pertraktacji wynikło wreszcie, że lwowscy kamieniarze dla tego chcą się pozbyć czerniowieckich, żeby pozostała dla nich robota na zimę, podczas gdy termin wykończenia tych robót upływa w jesieni r. b, zniewolony był p. inżynier Kędzierski oświadczyć kategorycznie, że kamieniarze czerniowieccy pracować będą nadal, choćby interwencji władzy wymagać musiano, że sobie żadnych żądań ani praw narzucać nie da, bo odpowiada za robotę swoją kieszenią, a dopiero gdyby postępowanie lwowskich kamieniarzy zmieniło się na lepsze, gdyby ich liczba wzrosła w miarę potrzeby, wówczas kamieniarzy obcych pozbędzie się i odeszle ich do domu. Lecz na to nie ma widoków, bo obecnie liczba kamieniarzy się zmniejszyła, agitacje nie ustają, plotki i kalumnje przez nich wygłaszane pojawiają się ciągle, tak np.: głoszą, że kamieniarze czerniowieccy zepsuli robotę sklepienia ciosowego przy głównem wejściu i dlatego je zakryto deskami; gdy przeciwnie robotę tę wykonywali kamieniarze lwowscy, pp. Szczudłowski, Olszewski i inni, i robota ta nie jest zepsutą, a okryto kamienie deskami dlatego, żeby ochronić przed uszkodzeniem, jak się osłania zawsze wszystkie roboty gzymsowe po osadzeniu. Nie ulega przeto wątpliwości, że nietylko prócz lwowskich zajętych już przy budowie, pozostać także będą musieli kamieniarze czerniowieccy, ale nadto z powodu krótkości terminu, ilość kamieniarzy do liczby 50 zwiększoną być musi, a gdy nie ma lwowskich, więc wypadnie sprowadzić obcych mianowicie Włochów jako specjalnie do tej roboty uzdolnionych.

Kamieniarze lwowscy powinni być radzi z tego, że mają sposobność prócz pięknego bo 4 do 5 zł. wynoszącego zarobku dziennego, kształcić się w swoim zawodzie i nabyć wprawy w robocie i obrabianiu szlachetniejszego materjału, a obcym niech dadzą spokój, bo obcy i tylko obcy podnieśli u nas tę gałęź przemysłu. Któż bowiem jeżeli nie Szimser, Perrier, Zanini, Marconi wykształcili tutejszych kamieniarzy i artystów rzeźbiarzy? Pod tym względem profesor Marconi, chociaż mający włoskie nazwisko ale z krwi i kości Polak najlepszy, artysta-rzeźbiarz niezrównany, posiada zasługę wielką, gdyż prócz talentu artystycznego jako rzeźbiarz, jest zarazem architektą, co dowiódł otrzymawszy drugą premję przy konkursie na projekt muzeum przemysłowego, a tylko te dwie gałęzie razem złączone kwalifikują do wykonania dzieł artystycznych przy budowach większych architektonicznych. Otóż tenże profesor Marconi na żądanie p. Kędzierskiego przyznał, że majster kamieniarski Hoffmann jest na swojem stanowisku przy tej budowie odpowiednim, a kamieniarze lwowscy zarabiają więcej jak zazwyczaj, i czynności ich nie powinny być więcej wynagradzane“.

Tyle słów odpowiedzi ze źródła kompetentnego. Dla każdego bezstronnego sędziego wyjaśnia ta odpowiedź sprawę zupełnie. Sprowadzono obcych robotników takich, jakich Lwów nie posiada; a nadto posługują się obcymi robotnikami dla tego, że tyle rąk roboczych nie można we Lwowie dostać, aby robotę na oznaczony termin wykonać. Wszystkich zaś tych robotników, jacy byli do dyspozycji we Lwowie, zaangażowano do tej roboty, i płacą za nią dobrze, nawet świetnie, skoro pilny robotnik może do 30 zł. tygodniowo zarobić.

Zatem szczera z naszej strony rada: — Niech pp. kamieniarze nie słuchają obcych agitatorów i ekscesami nie kompromitują tej dobrej reputacji, jaką dotąd miał ich zawód.

Z Izby sądowej.

Przed trybunałem wadowickim rozpoczął się w ubiegły wtorek proces robotników z Białej i Lipnika, którzy z końcem kwietnia b. r. wzięli udział w rozruchach i byli przyczyną wystąpienia wojska i polania się krwi na bruku bialskim. Rozprawa odbywa się przed zwykłym trybunałem, któremu przewodniczy radzca sądu krajowego p. Seuchter. Oskarżenie wnosi osobiście prokurator tamecznego sądu krajowego dr. Morelowski, a obżałowani w liczbie 34 osób bronią się sami, bez pomocy prawnych obrońców. Jest to pierwsza serja oskarżonych o wywołanie rozruchów bialskich, trzymana w areszcie śledczym, po niej zaś ma przyjść druga, zostająca obecnie na wolnej nodze. Zastęp oskarżonych stanowią przeważnie robotnicy fabryczni, gdyż obok nich zasiada na ławie tylko kilku rzemieślników.

Wedle aktu oskarżenia najwybitniejsze miejsce między obwinionymi zajmują: Filip Bergmann liczący lat 35, żonaty, bezdzietny, wyrobnik w fabryce Josephiego w Bielsku, Ferdynand Fussek, lat 21, czeladnik piekarski z Bielska, Karol Droździk, lat 24, szewc z Białej, August Nischwitz, lat 21, terminator piekarski, Wiktor Wiecheć, lat 21, wyrobnik fabryczny z Białej, Wincenty Szpytka, lat 54, żonaty, bezdzietny, wyrobnik fabryczny z Białej.

Na podstawie wstępnego śledztwa oskarża obwinionych prokuratorja: o zbrodnię kradzieży popełnioną przez to, że dnia 23 kwietnia b. r. częścią w Białej, częścią w Lipniku okradli kilka szynków i składów spirytusu; dalej o zbrodnię gwałtu publicznego, spełnioną przez uszkodzenie domów i ruchomości szynkarzy i dzierżawcy propinacji w Białej; następnie o gwałtowne włamanie się do szynku Franciszka Schlittermanna dokonane przez podsądnych F. Bergmanna i F. Fusseka, a wreszcie o występek zbiegowiska z § 283 ust. kar. i nieposłuszeństwo władzy wzywającej tłumy do rozejścia się. Jakkolwiek wyrządzona szkoda przez kradzież i złośliwe uszkodzenie cudzej własności przekracza kwotę 300 zł., prokuratorja państwa wnosi na ukaranie obwinionych karą więzienia między rokiem a 5 laty, gdyż cała wysokość wyrządzonej szkody nie może być imputowaną li tylko samym obwinionym, a udział ich w popełnieniu zbrodni kradzieży i gwałtu nie mógł być dokładnie wyśledzonym. Resztę aktu oskarżenia wypełnia szczegółowy opis rozruchów bialskich i udziału w nich podsądnych.

Mały Fejleton.

Konkurs piękności.

Z Rzymu piszą: Wystawa czyli konkurs żywych piękności, który odbył się w *Teatro Nazionale*, koło pałacu Colonnów, nie odpowiedział oczekiwaniu.

Widowiska takie, zaprowadzone od pewnego czasu na zachodzie, mianowicie zaś we Francji i w Niemczech, że już pominę prawdziwy amerykański ich początek, nie mogą się jakoś przyjąć i zaaklimatyzować na południu, a osobliwie we Włoszech, gdzie emancypacja kobiety podług modnych wyobrażeń dotąd nie nastąpiła, gdzie chrześcijańskie jej wychowanie tkwi głęboko w obyczajach narodowych, pomimo tylu wolnomyślnych prądów.

Włoszka jest dotychczas zanadto skromną i dumną, aby się popisywać ze swą urodą, jak z towarem i wystawiać siebie za pieniądze, bo przecież bilety widzów są płatne, a nagrody dla konkurentek kosztowne. Chętnieby przyjęła, jak za dawnych czasów, nagrodę róży od rycerza zwycięzcy na turnieju, który ją najpiękniejszą ogłasza, skruszywszy kopję dla niej, ale wstydzi się przyjąć kilka tysięcy franków w klejnocie lub poprostu w gotowiźnie od tego zbiorowego kupca, który się dzisiejszą publicznością zowie, i nie jest jeszcze dość demokratką, aby się odważyć na taką rolę.

To nam tłumaczy, dla czego na klasycznej ziemi niewieściej urody, w ojczyźnie Beatrixy i Eleonory, Julji i Fornariny, na najpierwszym konkursie piękności, który Rzym od czasów Romulusa oglądał w swojem *pomocrium*, Niemki i Angielki ubiegały się o jabłko Parysa, a Włoszki przedstawione były przez kilka obywatelek półświatka.

Ogromny napływ ciekawych, a mianowicie starych kawalerów, do teatru, był najwymowniejszym protestem przeciwko nowej książce Armanda Silvestra: *„L'inutile beauté“*. Piękność tego wieczora stała się owszem dziwnie użyteczną i popłatną. Współzawodniczek, przybyłych z różnych stron, było zrazu siedemnaście, ale sześć z nich cofnęło się niewiadomo, czy dobrowolnie, czy z przymusu, i pozostało tylko jedenaście.

Te jedenaście nimf zebrały się tedy po raz pierwszy wieczorem w górnej sali gmachu teatralnego, oczekując godziny popisu. Bawili je tam członkowie komitetu i „jury“, oraz pewna liczba uprzywilejowanych śmiertelników, przypuszczonych przed innymi do bliższej z niemi znajomości. Niektórym towarzyszyli rodzice. Papa i mama każdej odnośnej córki-wdziękini, dumni z jej udziału w konkursie, zerkali niechętnie i zazdrośnie na innych tatków. Rozmowa międzynarodowa szła dość niesporo, o współzawodniczki i ich rodzice należeli do warstw społecznych, gdzie się uczyć nie zwykło obcych języków.

Tymczasem w sali teatralnej natłok wzrastał i publiczność zaczynała się niecierpliwić. Żywa fala płynęła ku dolnym, dotąd próżnym lożom, w których piękności miały się ukazać osobno, jak obrazki w ramach. Nakoniec około 11tej zabrzmiał marsz „Proroka“, hasło otwarcia widowiska, i bohaterki wieczoru zjawiły się jednocześnie, pojedyńczo, a nawet i po dwie w każdej loży.

Nie wiem doprawdy, czy z poczucia ich wdzięków, czy przez gościnność powitano je zrazu zapamiętałemi oklaskami.

Przypatrzyłem się z zimną krwią protagonistkom, a oraz ich wielbicielom, i przekonałem się niebawem, iż Włochom podobały się najbardziej dwie jasne blondynki, panna Teresa Berger z Wiednia, różowo ubrana, z brylantowym, nie wiem czy prawdziwym półksiężycem, na wzór Djany łowczyni, w złotych warkoczach, świetny typ *kelneriny* z piwiarni wiedeńskiej, i panna Jenny Cooper, *premier prix de beauté* w Spaa, cokolwiek idealniejsza, pozująca nawet trochę na Ofelję lub inną romantyczną bohaterkę, wynurzającą się nie z piany morza, ale z tumanu północnej mgły, co ją wyrazistości pozbawia.

Jak ongi ów *parterre de rois* panny Mars i Talmy, tak się z nienacka zabieliła przed lożą, gdzie obie blondynki po bliźnięcemu zasiadały,

zwarta powierzchnia siwych lub szpakowatych głów senatorskich i starokawalerskich, ze szkiełkami w oku. Powierzchnia ta ciemniała i obojętniała z młodością, oddalając się. Gąszcz jej uderzał przed lożami czterech Włoszek: Amalji Ricciardi z Turynu, Bereniki Bianchini z Viterbo, Adalgizy Barile z Neapolu i Gianniny, czyli Janiny Macchi-Ferrari z Genuy. Tutaj, zamiast siwych i czarnych, spostrzegłeś mnóstwo jasnych czupryn i odgadywałeś od razu, że to północni artyści i różni *forestieri*, gapiący się zachwytnie. Ze sceptyczniejszego zaś i poufalszego zachowania się krajowców łatwo było poznać, że znają te panie po za konkursem i że to nie nowina dla niejednego. Cóżkolwiekbądź, Adalgiza była prześliczną, Janina uroczą, Berenika czarującą, Amalja najpiękniejszą ze wszystkich; ale jako domorosłe brunetki, mniej się podobały ogółowi od blondynek i to zagranicznych!

Włoch nie pojmuje urody niejasnowłosej...

Za to przed innemi lożami zdawało mi się, że tłum naradza się, jak podróżni, niepewni drogi, i ziewać zaczyna. Przed temi zaś, gdzie zasiadały piękności, nagrodzone już, jak ośmielił się rzec głośno podtatusiały kawaler, na pewnym wielkim konkursie europejskim w 1848-mym r., gdzie je sam podziwiał, powstał szmer, sarkania, a potem nawet o zgrozo! odgłos pociągu dojeżdżającego do stacji i — świst przeciągły.

Wtedy to współzawodniczki zdecydowały się opuścić pierwsze stanowisko i zbliżyć się do wielbicieli lub wynosić jak niepyszne...

Kiedy zeszły do sali, publiczność się rozstąpiła, a potem ścieśniła wkoło nich. Rozpoczęły się zewsząd zaczepki bez uprzedniego przedstawienia się tych panów, jak na balu maskowym, bo każdy się uważał za przedstawionego kupionym drogo, jak na Włochy, bo za 10 franków biletem. Ale panie te i panny nie były paryżankami i odcinać się rączo i dowcipnie nie umiały potokowi pytań, komplementów i oświadczeń, co o nie uderzał. Tymczasem orkiestra rżnęła Straussa, ale na tańce się jakoś nie zanosiło; spacer tylko po sali przedłużał się jeszcze nieco.

Rzymianie, dla których taki konkurs kobiecy był bezprzykładną nowością, popatrzywszy na nadobne liczka, sami nie wiedzieli co tu dalej robić za 10 fr. Zauważyli, że to rzecz niepraktyczna i za droga, a o pół do pierwszej zrana sala się wypróżniła zupełnie...

Nazajutrz zaś, w próżnym prawie *Teatro Nazionale* nastąpiło rozdawanie nagród współzawodniczkom. Te czekały orzeczenia sędziów w dolnych, jak poprzedniego wieczoru lożach. Jakiś nieznany szerszej publiczności jegomość wstąpił bardzo późno na gradusy wzniesione dla komitetu i odczytał uroczyście wyrok polubownego sądu, przerywany wykrzyknikami i sykaniem rzadkiej publiczności. Oświadczył, że żadna ze współubiegających się nie dosięgła ideału piękności, który się niebotycznie unosi w duchu sędziów, i że przeto żadna nie zasłużyła na najwyższą poczesną nagrodę, składającą się z bogato i misternie haftowanej chorągwi i z dwóch tysięcy franków w złocie.

Pierwsza zaś nagroda, polegająca na naszyjniku z brylantów i pereł, przyznana zostaje pannie Teresie Berger z Wiednia, druga, będąca także naszyjnikiem brylantowym — pannie Amalji Ricciardi z Turynu, trzecia — pannie Jenny Cooper z Liverpoolu, czwarta — pannie Sarze Cinabro, żydóweczce z Padwy, piąta wreszcie — pannie Berenice Bianchini z Viterbo.

Aby lepiej zrozumieć sykanie publiczności na wyrok, trzeba wiedzieć, że komitet, znosząc główną, honorową nagrodę 2.000 fr. dla braku niby piękności idealnej, nie wahał się jednak, przez grzeczność, ofiarować chorągwi, co jej towarzyszyła, wiedence Teresie Bergerównie. Idealistom tym bowiem niepodobna jej było schować do własnej kieszeni, jak ową sumę w złocie, pochodzącą z narodowych składek na majowe zabawy...

Kronika.

Lwów 29 maja.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Herscha Mendla Spata, stałym nauczycielem religji mojżeszowej w szkole etatowej 4-klasowej męsk. w Gródku.

Przy lwowskiej reprezentacji Towarzystwa Krakowskiego Wzajemnych ubezpieczeń mianowani likwidatorem I. klasy Włodzimierz Dąbrowski, adjunktem II. klasy Mateusz Pilecki, asystentem I. klasy Ludwik Berezyński, asystentami II. klasy Mieczysław Rybicki, Adam Korytko i Jan Kuźmicz.

Wybór uzupełniający posła na Sejm krajowy z kurji gmin wiejskich powiatu chrzanowskiego, w miejsce śp. Artura hr. Potockiego, został rozpisany na dzień 10 lipca br.

Komitet kolonji wakacyjnej dziewcząt poszukuje do wynajęcia na lato domu mogącego pomieścić 60 kilka osób, położonego w bliskości stacji kolei żelaznej, lasu i rzeki.

Zgłoszenia przyjmuje w przeciągu dni ośmiu przewodnicząca komitetu, p. W. Niedziałkowska, ul. Jagiellońska l. 7.

Konkursa. Przy sądzie krajowym w Krakowie opróżnioną została posada kancelisty. Podania o nadanie tej posady wnosić należy do 28 czerwca b. r. do prezydjum sądu krajowego w Krakowie.

Magistrat m. Bełza rozpisał konkurs na posadę lekarza miejskiego. Ubiegający o tę posadę, doktorowie wszech nauk lekarskich mają wnieść swe prośby do dnia 10 czerwca b. r., do magistratu miasta Bełza.

Stypendja. Kuratorja fundacji stypendyjnej śp. dr. Jana Towarnickiego nadała z powyższej fundacji jedno stypendjum, przeznaczone dla krewnych lub imienników ś. p. fundatora w rocznej kwocie 200 zł. w. a. Alfredowi Towarnickiemu, uczniowi klasy I. oddziału handlowego miejskiej szkoły przemysłowo-handlowej we Lwowie. Sześć stypendjów, przeznaczonych dla uczniów nienależących do rodziny ś. p. fundatora, nadano: 1) Stanisławowi Starce, uczniowi kl. III. szkoły ćwiczeń c. k. seminarjum nauczycielskiego w Rzeszowie w rocznej kwocie 120 zł.; zaś po 150 zł. rocznie: 2) Teofilowi Gadulskiemu, uczniowi II. klasy c. k. III. gimnazjum w Krakowie, i czterem uczniom c. k. gimnazjum w Rzeszowie, a mianowicie: 3) Ludwikowi Kaweckiemu i 4) Bolesławowi Trzeciakowi z klasy I., 5) Stanisławowi Sikorskiemu z klasy IV., i 6) Wacławowi Sobieskiemu z klasy VI.

Jako kandydatów do poboru wsparć z fundacji ś. p. J. K. Malinowskiego przedstawił Wydział kasyna miejskiego Wydziałowi krajowemu pp. Władysława Zawadzkiego, literata we Lwowie zamieszkałego, i Walerego Gadomskiego, rzeźbiarza z Krakowa, oraz panie: Wandę Podgórską, artystkę grającą na skrzypcach, i Władysławę Dąbrowską, śpiewaczkę. Dla dwóch pierwszych kandydatów wsparcia mają być dożywotnie, dla dwóch następnych kandydatek trzyletnie.

Od Przełożonej Zakładu św. Józefa otrzymaliśmy następujące pismo:

We wczorajszym numerze *Przeglądu* wyczytałam wiadomość, że 25 b. m. powiesił się Grzegorz Kawut, przebywający w Zakładzie dla nieuleczalnych. Ponieważ dotychczas jedynym Zakładem dla nieuleczalnych w Galicji jest Zakład św. Józefa przy ulicy Kurkowej, więc publiczność nasza mogłaby łatwo sądzić, że w tym Zakładzie przebywał samobójca. Owóż podpisany Zarząd poczytuje sobie za obowiązek donieść, że Grzegorz Kawut nigdy w Zakładzie św. Józefa się nie znajdował, lecz w byłej cieplarni magistratualnej, przy ulicy Zamkowej, w której pomieszczeni są obecnie także miejscy nieuleczalni.

Marja Salomea Danek, przełożona Zakładu św. Józefa.

Koklusz panuje w naszem mieście, — i to bardzo nawet zjadliwy. Częste są bowiem wypadki następowych komplikacyj, jak np. zapalenie płuc. Właśnie dzisiaj umarła na tę chorobę siedmioletnia córeczka prof. Jakubowskiego, kustosza politechniki lwowskiej. Z kokluszu, który był bardzo ostry, wywiązało się u niej zapalenie płuc i w ciągu kilku dni ścięło ten młody kwiatek.

Panuje także epidemicznie odra w naszem mieście, a nadto, na przedmieściu Łyczakowskiem wybuchł tyfus.

W sprawie kupferringu zapadł już wyrok. Na mocy jego skazano Secretana, dyrektora instytucji finansowej „Société des métaux“, na sześć miesięcy więzienia i 10.000 fr. grzywny; Laveissiera, członka rady zawiadowczej tej instytucji, na trzy miesiące więzienia i 3000 fr. grzywny; uwolniono zaś od winy Hentscha i Jouberta.

Prócz tego zasądził trybunał Secretana, Hentscha i Laveissiera na odszkodowanie stron cywilnych w wysokości, która dopiero później oznaczoną zostanie.

Senat uniwersytetu wiedeńskiego wydał rozporządzenie, na mocy którego, począwszy od nowego półrocza w październiku br., każdy do uniwersytetu wstępujący kandydat musi przedłożyć obok zwykłych świadectw i dokumentów, także i fotografje swoję, która pieczęcią kwestury zaopatrzona ma się znajdować w indeksie. Fotografia ma być co roku zmienianą, a służyć będzie do skonstatowania identyczności właściciela książeczki meldunkowej.

Znieważenie zwłok. Jakiś niewyśledzony dotąd sprawca otworzył w nocy na cmentarzu w Haliczu grób dziecka jednorocznego, na trzy dni przedtem pochowanego, a wyjąwszy zwłoki z trumienki rozciął je nożem w pasie, wyjął wnętrzności i porozwieszał je na sztachetach cmentarza.

Ohydna zbrodnia ta jest wynikiem rozpowszechnionego między ludem zabobonu, iż świeca zrobiona z tłuszczu małego dziecięcia, czyni posiadacza jej niewidzialnym dla oczu ludzkich. Zapewne więc któryś z wieśniaków, chcąc wejść w posiadanie takiej świecy, dopuścił się tego zbezczeszczenia zwłok. Śledztwo sądowo-karne jest w toku.

Do numeru dzisiejszego dołączamy „Cennik wyrobu płócien Korczyńskich I. gal. Towarzystwa dla przemysłu tkackiego“.

Wyroby te polecamy dla ich dobroci i taniości. Sami mieliśmy sposobność przekonać się, jak dużo Towarzystwo zdziałało na polu przemysłu tkackiego w tak krótkim czasie prowadząc produkcję od najpiękniejszych i najcieńszych web, a skończywszy na grubych szarych płótnach domowych. To też wyroby te zyskały już dziś ogromne uznanie, a popyt za niemi jest coraz większy.

Zmarli. Franciszek Tygan, oficjał kolei Karola Ludwika, zmarł w Jarosławiu. — Ostap Weresaj, ostatni lirnik ukraiński, zmarł w 83 roku życia. — Józefa Stefańska, żona komisarza finansowego, ze Lwowa, zmarła w Krakowie w 56 roku życia. — Michalina Tokarska, żona inżyniera kolei państwowych, zmarła w Czerniowcach w 24 roku życia.

Powiększenie armji niemieckiej. *Freisinnige Zeitung* oblicza, że wedle nowego planu organizacji wynosić będzie armja niemiecka w czasie pokoju 1,032.000, a w czasie wojny 6 i pół miljona ludzi, a więc czwartą część całej ludności męskiej Niemiec.

Wybuch gazów. W kopalni wosku ziemnego L. Lautmanna w Dźwiniaczu, w powiecie bohorodczańskim, nastąpiła gwałtowna eksplozja gazów, której ofiarą padł robotnik, Jędrzej Nowak, pracujący w tym szybie, w którym nastąpił wybuch. Cały budynek nadszybowy został przez eksplozję zniszczony, wał linowy ważący około 400 kg. wyrzuciły gazy na dach, a bryły kamienne, ważące po 10—15 kg., porozrzucały naokoło, na odległość przeszło 50 metrów. Robotnicy, pracujący na powierzchni ziemi, wszyscy ocaleli.

Za handel mięsem z trychinami skazał sąd w Oelsku na Szląsku, rzeźnika i żonę jego, którzy z rozmysłem mięso takie sprzedawali, na piętnaście lat więzienia.

Od urzędników, pracujących w archiwum map katastralnych, otrzymujemy skargę na postępowanie kierownika tej instytucji.

Ma się tam dziać niewłaściwość tego rodzaju, że przy rozdawnictwie robót, a zwłaszcza przy przemianie morgów na hektary, odgrywa główną rolę protekcja. Jeden z urzędników, jakiś izraelita, dostaje podobno najlepsze roboty i w liczbie takiej, że w ciągu dwóch miesięcy zarobił 700 zł.; podczas gdy inni urzędnicy, obarczeni rodzinami, zasłużeni i wprawni, nie mogą więcej nad dwadzieścia zł. miesięcznie zarobić.

Nie wiemy kto jest bezpośrednim naczelnikiem tego urzędu. Sądzimy wszakże, że notatka nasza wystarczy do zwrócenia jego uwagi na tę sprawę i do zarządzenia, co uzna za właściwe, aby takie niesprawiedliwości, zapewne przypadkowe, nie powtarzały się więcej.

Do Ziemian naszych udać się musimy z prośbą. Znamy pewnego staruszka, byłego obywatela ziemskiego na Wołyniu, a emigranta z r. 1863, człowieka bardzo sumiennego i nieskazitelnej uczciwości, który teraz, na starość, pozbawiony jest zupełnie kawałka chleba. Staruszek ten jest czerstwy, silny i zahartowany w pracy, a pismo ma tak piękne, że jego manuskrypt mógłby służyć za wzór kaligraficzny. Na rolnictwie zna się wybornie, bo chociaż do żadnej szkoły agronomicznej nie uczęszczał, poznał je jednak i zgłębił na własnej skórze i we własnym majątku, który posiadał przed 1863 rokiem tuż pod Żytomierzem.

Dawniej, w każdym naszym dworze szlacheckim, bywało po kilku rezydentów i nic brakło dla nich ciepłego kąta i nakrycia u stołu. A wieczorami, zwłaszcza w długie jesienne i zimowe wieczory, grywał pan domu z tymi rezydentami w marjasza lub preferansa, opowiadali mu oni o starych dziejach, a że widzieli wiele i niejedno przeboleli, więc ze skarbnicy swoich doświadczeń dawali mu niejednę mądrą radę, nieraz mądrzejszą od drukowanej książki.

Zmieniły się czasy i ludzie. Żyjemy dzisiaj z ołówkiem w ręku. Ale też nasz staruszek nie prosi o chleb łaskawy. Chce on pracować i pracować może, a pewno to zarobi, co mu w formie pensji, czy ordynarji dostarczy chlebodawca, jeżeli mu powierzy czy samodzielny zarząd majątku, czy dozór robotników, czy jaką inną pracę w zarządzie swych dóbr.

Ludzie sumienni, tacy, którzy z pewnością grosza cudzego ani sami nie dotkną, ani podwładnym zmarnować nie pozwolą, są wprawdzie i dzisiaj, lubo swoją drogą na kamieniu się nie rodzą. Potrzeba dobrze poszukać, zanim takiego człowieka się znajdzie.

Owóż może który z naszych Ziemian, a łaskawych czytelników *Przeglądu*, jest w tej pozycji, że potrzebuje takiego człowieka. Możemy mu bez obawy polecić tego dzielnego staruszka, a o adresie jego i nazwisku dowie się w naszej Redakcji.

W sprawie traktjerni lwowskich otrzymujemy z wielu stron skargi, że potrawy w nich podawane są niezdrowe, mięso nieświeże itp. W interesie zdrowia mieszkańców Lwowa pożądaną byłoby rzeczą, aby Magistrat od czasu do czasu zarządzał rewizję restauracyj lwowskich i sprawdzał, czy skargi te są uzasadnione.

Z Podwołoczysk nam piszą:

Miasto nasze było dnia 27 bm. świadkiem rzewnej a w naszych czasach niestety bardzo rzadkiej uroczystości.

Ks. biskup Puzyna konsekrował tutaj kościół, wzniesiony hojnością Wacławostwa hr. Baworowskich i po części ofiarnością ludu. — Przedtem dopełnił ks. biskup podobnego obrzędu w Płotyczy i w Koszlakach.

Dzięki znanym z ofiarności rodzinom hr. Baworowskich w Kołtowie, Korytowskich w Płotyczy i M. Cegleskiego w Koszlakach, stanęły nad samą granicą rosyjską trzy twierdze katolicyzmu, który sąsiednia szyzma rosyjska ciągle podkopuje z przebiegłością bizantyjską a wytrwałością niepospolitą.

Oby przykład tych ofiarnych obywateli, pamiętających o obowiązkach, jakie imię i majątek wkładają na nich wobec społeczeństwa, pociągnął za sobą naśladowców jak najliczniejszych. — Wobec znanych warunków, wobec zagrożonej przez szyzmę wiary naszego ludu byłoby arcypożądanem, żeby wzdłuż granicy stanęło jak najwięcej podobnych twierdz katolickich, któreby świadczyły o naszej miłości ku Kościołowi i o dobrze zrozumianym patrjotyzmie.

Michałostwo hr. Baworowscy podejmowali w Podwołoczyskach ks. biskupa i duchowieństwo obudwóch obrządków ze staropolską gościnnością.

Teatr. Dziś, we czwarek, po raz trzeci „Handlarka uśmiechów“, sztuka japońska w 5 aktach, a 2 częściach Judyty Gautier. — W sobotę pierwszy gościnny występ panny Heleny Marcello, artystki teatru wielkiego w Warszawie. P. Marcello wystąpi w „Hrabinie Sarze“ w roli tytułowej. — W niedzielę „Ciurkiewicz czy Dziurkiewicz“, fraszka sceniczna w 3 aktach Abrahamowicza.

Część ekonomiczna.

§ **Kupon**, który dnia 1 czerwca zostanie wykupiony, puści znów w obieg 19.5 mil. zł. W kwocie tej nie biorą udziału nasze galicyjskie papiery wartościowe, a głównego kontyngentu, obok węgierskiej renty papierowej, dostarcza kupon od akcji kolei południowej, który, wedle wniosku Rady nadzorczej jeszcze przez walne zgromadzenie akcjonarjuszów nie zatwierdzonego, wyniesie 8 franków od akcji i wymagać będzie prawie 6 mil. franków gotówki.

§ **Ceny nafty.** Wiedeń kaukaska 25·20, amerykańska 21·50. — Hamburg 6·90, na jesień 7·26. — Brema 6·90. — Antwerpja 17·25.

§ **Na wystawę rolniczo-lasową** w Wiedniu a specjalnie na wystawę bydła rogatego, która rozpocznie się w miesiącu Lipcu zgłosili się następujący wystawcy z Galicji:

Tadeusz Fedorowicz z Klebanówki, wysyłający 7 sztuk; Róża hr. Koziebrodzka z Podhajczyk 12 sztuk; Józef Kellermann z Tryńczy 6 sztuk; Aleksander Hulimka z Mycowa 10 sztuk; Kazimierz Wiktor z Zarszyna 20 sztuk; Leon Grotowski z Jaćmierza 6 sztuk.

Powyższe 61 sztuk są rasy Simmenthal pełnej i pół krwi.

Oprócz tego zapowiedzieli: Bolesław Śmiałowski ze Stojaniec 10 sztuk i Karol hr. Lanckoroński z Komarna 6 sztuk bydła rozpłodowego rasy oldenburskiej pełnej krwi i pół krwi.

Okazy bydła opasowego wysyłają: Goldfeld i Regenstreif z Tyśmienicy 15 sztuk: Aleksander Hulimka z Mycowa 4 sztuk i włościanie ze wsi Kamienna 4 sztuk.

Z bydłem tem jedzie do Wiednia inspektor chowu bydła przy galicyjskiem Towarzystwie gospodarczem p. Konopka.

§ **Lwowska Izba handlowa i przemysłowa** rozesłała do wszystkich pp. przemysłowców i kupców następujące pismo: „Zbytecznem byłoby rozwodzić się nad tem, jak potężny wpływ wywierają racjonalne taryfy kolejowe na rozwój przemysłu, jak ożywiają handel, jak podnoszą dobrobyt kraju.

Nasz kraj odczuwa najbardziej niepomyślne skutki owej polityki taryfowej, która nie pozwala nam konkurować za granicami naszego kraju, stawia zaporę eksportowi, a przeciwnie popiera u nas zagraniczną konkurencję, przygniatającą nas zupełnie.

Wysokie taryfy frachtowe nie dozwalają wywozu zboża, drzewa, mąki, spirytusu, piwa i t. p. wyrobów przemysłu krajowego, a taryfy dyfferencjalne protegują import nafty zagranicznej, zboża z Rosji i Rumunji lub przewóz na zachód i t. p., przynoszą więc tym znacznym produkcjom niepowetowane szkody mimo ceł przywozowych, gdyż cła z taryfami frachtowemi ręka w rękę iść powinny, jeżeli nie mają pozostać illuzorycznemi.

Otóż zamierzając w sprawie taryf frachtowych obecnie obowiązujących tak na kolejach państwowych, jako też prywatnych, mianowicie na kolei Karola Ludwika i Północnej kolei cesarza Ferdynanda poczynić odpowiednie kroki celem ich uregulowania, udajemy się do panów interesantów z prośbą, aby raczyli nadesłać do Izby handlowej jak najrychlej swoje życzenia i wnioski pod względem potrzeby zmian w taryfach frachtowych tak dla ruchu wewnętrznego, jako też dla wywozu w kierunkach: kontynentalnym i zamorskim. Prezydent: *Kiselka.*

Sekretarz: *M. Bodyński*, radzca mag.

§ **Na targ bydła** w Wiedniu, który z powodu uroczystego święta odbył się nie w poniedziałek, lecz we wtorek — przypędzono bydła rzeźnego 3270 sztuk opasowego i 1182 sztuk chudego. — Razem 4452 sztuk. — Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 560 sztuk opasowych 321 sztuk chudych; z Bukowiny 135 sztuk opasowych. Ogółem przypędzono o 1197 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia, z samej Galicji zaś o 266 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia.

Popyt był dość ożywiony. Ceny podniosły się przeciętnie w porównaniu z zeszłym tygodniem o 1 zł. Nie sprzedano 256 sztuk.

Płacono: — galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 50—55 zł. — ct., za towar przedni po 56—57 zł. — ct.; wyjątkowo po — — zł.; węgierskie woły opasowe po 49—55, za towar przedni po 56—59, wyjątkowo 59 zł. 50 ct. do 60 zł.; z innych krajów koronnych po 50—57, za towar przedni po 58—60 zł.; wyjątkowo 61 do 62.—; krowy po 21—30; stadniki po 24—32; bawoły po 18—26 zł. za centnar metryczny. — Bydło chude 16—115 zł. za sztukę.

§ **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu przypędzono: — 1859 sztuk prosiąt i 4591 świń starszych. — W obec słabego usposobienia płacono: — za towar przedni po 39 — 41 ct., wyjątkowo — ct., za towar średni po 37—39— ct., za lekki po 35—37 ct., za prosięta po 36 do 42 ct. za kilogram żywej wagi prócz opłaty akcyzowej.

Wiedeń 27 maja.

(*Z*) Po dwudniowym wypoczynku rozwinęła się dziś zwyżka na całej linji. Rozpęd ku niej szedł równocześnie z dwóch przeciwnych sobie ognisk życia finansowego: z Paryża i Berlina, a co jeszcze dziwniejszem, na obu tych giełdach szła haussa w jednych i tych samych papierach, bo w Lombardach i złotej rencie węgierskiej. Prócz tych walorów Berlin imał się dziś równie gorąco wszystkich austrjackich akcyj kolejowych i między niemi wyszczególniał przeważnie górnoczeskie koleje wywozowe i Staatsbahny. Berlińska gra zwyżkowa z łatwością znajdowała dobry grunt na naszym parkiecie, i u nas bowiem spekulacja, licząc się z przyszłym urodzajem rolnym, od dłuższego już czasu nauczyła się z upodobaniem zajmować się papierami transportowemi a chociaż rada była przenieść zwyżkę na targ papierów przemysłowych, to na tym punkcie zmuszona jest liczyć się z oziębłością berlińskiego targu ku akcjom górniczym.

Mimo to podniosły się dziś Alpiny i Rima, a równocześnie wzrosły kursa prawie wszystkich akcyj bankowych. Renty nie zostały w tyle za resztą materjału giełdowego, bo i one postąpiły dziś naprzód.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 301·25, węgierskie 342 25 Anglobanki 149·50 Uniony 243·50, Bankvereiny 116·60 Länderbanki 225·75, Ludwiki 195·25, Czerniowieckie 230·75, Renta papierowa 89·10, srebrna 89 90, austrjacka złota 109 50, papierowa 101·20 węgierska złota 103 70, papierowa 99·75. Ruble 1·35¾

Telegramy „Przeglądu“.

Petersburg 29 maja (pryw.). Ministerstwo spraw wewnętrznych zakazało sprzedawać bez lekarskiej recepty preparatu amerykańskiego (Parka Dawis et Comp.) przywracającego starcom młodzieńcze siły, a opartego na znanym wynalazku francuskiego fizjologa Brown-Sequarda.

Rząd zezwolił na urządzenie w tym roku wystawy rolniczej w Żytomierzu.

Na polu asekuracyjnem nowy pomysł. Przedłożono rządowi do zatwierdzenia statut Towarzystwa asekuracyjnego od utraty posad w prywatnych instytucjach.

Bank franko-rosyjski otrzymał już koncesję i niebawem otworzy swe biuro w Petersburgu.

Berlin 29 maja. List Petersa pisany dnia 2 marca b. r. w Ugandzie donosi o zamierzonym powrocie jego do Bagamoyo.

Reichsanzeiger konstatuje polepszenie się stanu zwichniętej nogi cesarza. Przebieg całej słabości jest normalnym i pomyślnym.

Berno (szwajcarskie) 29 maja. Rada związkowa wysłała podziękowanie do biskupa Mermillova za pismo jego, uwiadamiające ją o mającem nastąpić mianowaniu jego na kardynała. Z wielką radością przyjęła Rada do wiadomości zapewnienie Mermillova o znaczeniu i ważności jego wyboru dla utrzymania dobrych stosunków między Szwajcarją, Stolicą papiezką i Kościołem katolickim w Szwajcarji.

Sofja 29 maja. Proces Panicy. Dziś dalszy ciąg przemówień obrońców. Sąd apelacyjny rozstrzygnął, aby sąd cywilny pierwszej instancji wziął pod swą rozwagę podanie obrońców, zaprzeczające sądowi wojennemu kompetencji sądzenia w sprawie Panicy.

Praga 29 maja. Obrady komisji ugodowej. Wniosek młodoczechów, aby odroczono trzecie czytanie ustawy o nadzorze szkolnym aż do załatwienia wszystkich przedłożeń ugodowych w drugiem czytaniu nie został przyjętym, a na referenta wybrano p. Mattusza. Młodoczesi przy wyborach wstrzymali się od głosowania.

Następnie rozwinęła się długa debata nad tem, czy w plenum sejmowem ma się odbyć jeneralna rozprawa nad wszystkiemi sprawami ugodowemi. — Clam-Martinitz i Rieger przemawiali przeciw jeneralnej debacie. — Ustawa o nadzorze szkolnym została postawioną na porządku dziennym piątkowego posiedzenia plenum sejmowego.

Następnie rozpoczęła komisja jeneralną debatę nad krajową radą kulturną i postanowiła przejść nad tem przedłożeniem do rozprawy szczegółowej, która odbędzie się dzisiaj.

Paryż 29 maja. Członkowie kongresu telegraficznego zrobili wycieczkę do zamku Pierrefond w Compiegne.

Podczas obiadu w zamku delegat austro-węgierski Obentraut wzniósł serdeczny toast na cześć obecnego ministra handlu.

Na toast ten odpowiedział minister również jak najserdeczniej.

Wiedeń 29 maja. Jeneralne zgromadzenie kolei południowej przyjęło do wiadomości sprawozdanie Rady zawiadowczej.

Prezydent tej Rady zawiadomił zgromadzenie, że Rada zastanawiała się nad konwersją 5% obligów Towarzystwa, lecz przyszła do przekonania, że konwersja ta nie przyniosłaby wielkiego pożytku.

Sofja 29 maja. Proces Panicy. Prokurator zażądał następującego wymiaru kary: dla Panicy i Chałupkowa kary śmierci, dla Arnaudowa karę ustawową o 1 albo o 2 stopnie niższą, dla porucznika Rizowa karę więzienia do 15 lat.

Nadto zażądał uwolnienia oskarżonych dziennikarzy Rizowa, Nojarowa, Abalańskiego, Stamenowa i Pantaleona Kezimowa, a ukaranie reszty oskarżonych pozostawił ocenieniu trybunału.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

29 maja 1890.

HOTEL GEORGA. M. hr. Tarnowska z Wołynia. A. German z Munkacza. J. Borowski z Drohomyśla. St. Zwolski z Bryniec. J. Jarolin z Przemyśla. C. F. Perkius ze Słobody rung.

HOTEL ANGIELSKI. F. Czerniakowski z Klimkowiec. J. Mieczkowski z Terpiłówki. J. Biliński ze Stanisławowa. A. Karas, B. Dziewiński z Krakowa. R. Hanczarowski z Drohobycza. J. Pietruski z Sokołowa. A. Aliskiewicz z Chmielisk.

Z zbożowych targów.

29 maja	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8.25—8.75	8.——8.50	7.80—8.30	8.30—8.80
Żyto	7.15—7.40	7.——7.15	7.——7.15	7.20—7.50
Jeczmień	7.——7.75	6.——7.75	6.80—7.75	6.50—8.—
Owies	7.25—7.65	—.— 0.—	6.75 7.—	6.80—7.20
Groch	7.— 12.—	6.40 12.50	6.40 11.50	6.50 12.50
Wyka	8.— 9.50	7.50—9.—	8.——9.—	8 .— 9.50
Rzepak	15.—16.70	15.—16.25	15.—16.—	15.5016.75
Chmiel	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	32.—45.—	30.—45.—	28.—40.—	32.—45.—
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Okowita	9.5010.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel więcej poszukiwany u znanych producentów.

Ogólna cisza w handlu. Ceny tylko nominaloe.

Wiedeń 29 maja. Pszenica na jesień 7·67 do 7·69 na mąj-czerw. 8·30 do 8·32. Żyto na maj-czer. 7·30 do 7·35. na jesień. 6·23 do 6·25 Owies maj-czerw. 8·45 do 8·50. na jesień. 6·16 do 6·18. Spirytus 12·12½ do 12·25— złr. **Peszt** 29 maja. Pszenica na maj-czerw. 8·21 do 8·23 na jesień 7·43 do 7·45. Żyto na wios. —·— do —·—. Owies na wiosnę —·— do —·—. Spirytus 12·25 do 12·50. **Berlin** 29 maja. Pszenica loco 201·50 na jesień 183·—. Żyto loco 156·— na jesień 151·— do —·—. Owies loco 168·— na jesień 143·25. Spirytus loco 34·60 na jes. 35·10. na sierpień-wrzesień —·—.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 29 Maja godz. 1. min. 40

Akcje kredyt.	303.35	Węg. kolej półn. wschodn.	198 50
Alpiny	105.10	Wiedeńskie losy kom.	147.50
Kredyty węg.	343.75	Akcje tyton.	119·50
Anglobanki	149 50	Gal.obl.indem.	105 —
Uniony	243.50	Elbethale	229 —
Ludwiki	195.25	Länderbanki	226.—
Nordbany	271.—	Renta zł. węg.	103 80
Lombardy	131.75	Bankvereiny	117 25
Losy tureckie	35.80	Renta węg. pap.	99.77
Staatsbahny	226.65	Ruble	136 25
Czerniowieckie	230.50		

Usposobienia silne.

Lwów. Z Izby handlowej 29 maja 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kupona bieżącego bez dywidendy. — płacą — żądają

Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a. 194 — 196 —
" lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a. 230 — 233 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a. 303 — 306 —
" kredyt. galic. 200 zł. w. a. — — 216 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

Banku hyp. galic 5 pro. w. a. 101 30 102 —
Banku hyp. galic. 5 pro. 10% pr. 106 65 107 35
Banku krajowego 4½% wa. 99 — 99 70
Tow. kred. galic. 5 " " 100 60 101 30
" " " 4 " " nieokr. 98 30 99 —
" " " 5 " " los w 37. l. 100 60 101 30
" " " 4 " " " " 41½ 95 35 96 05
" " " 4½ " " " 52 l. 100 15 100 85
" " " 4 " " " 56 " 94 60 95 30

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d 6%) 2% w likw. 57 — 60 —
" " " " (d) 5%) 2½% 47 — 50 —

4. Obligi za 100 złr.

Indemnisacyjne galic. 5 pro. m. k. 104 30 105 —
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em. 100 75 — —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pro. w. a. 104 50 — —
" " " 1883 4½% " 98 10 98 80
Galic. fund. propinacyjnego 4% " 92 20 92 90

5. Losy;

Losy miasta Krakowa 22 50 24 50
" " Stanisławowa . . . . — — 24 —

6. Monety

Dukat holenderski 5.49 5.59
Dukat cesarski 5.52 5.62
Napoleondor . . . . 9.32 9.42 —
Półimperjał rosyjski . . . . . 9.65 9·75
Rubel rosyjski srebrny . . . . . 1.32 1.42—
" " papierowy 1.35½ 1.37½
100 marek niemieckich . . . . 57.80 58.—

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1889).

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·03	8·50	*9·28*	*7·15*
Z Podwołoczysk	2·20		*3·15*	7.—
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	*10·—*	*2·38*	*6.22*
Z Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	*8·05*	2·—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanis.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		8·36		
Z Suchej, Chyr., Ław. i Stryja		8·26		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		*12·08*		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	*4·20*	7·20	*8·30*
Do Podwołoczysk	4·11		9·52	*10·35*
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	7·—	10·23	*11·05*
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9·16	*10·13*		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		*8·45*		
Do Stryja, Chyr., Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		*5·50*		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·03

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak